Numer 30. Rok XI. Kraków, dnia 22 Lipca 1928.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1928: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.** Konto P. K. O. 406.301.

Wzajemne porozumienie i zrozumienie.

Ileżby to mniej było nieszczęść na świecie, gdyby ludzie nawzajem zrozumieć i ze sobą porozumieć się chcieli. Wzajemne dokładne zrozumienie się i porozumienie, bądź to tylko dwóch osób, bądź to tylko dwóch i więcej grup ludzi, wytwarza harmonję, szczerość, ułatwienie wszelkich czynności w życiu i wogóle ułatwia współżycie.

Czy to w rodzinie, czy przy pracy w fabrykach, w biurach, w zakładach i pracowniach wszelkiego rodzaju, w każdym kraju, w całym świecie, gdziekolwiek tylko człowiek stąpi i stara się zawiązać stosunki, musi współżyć z innymi, a do tego niezbędne jest porozumienie wzajemne.

Brak porozumienia i zrozumienia psuje wszelkie stosunki ludzkie, wytwarza gorycz, niechęć do otoczenia i niweczy zabiegi najusilniejszej pracy. Ten, kto porozumieć się z innymi i zrozumieć ich nie zdoła lub nie chce, sprowadza zarówno i siebie i otoczenie swoje na drogę częstokroć wielkich udręczeń, a nieraz i do zguby, niszcząc owoce wspólnej pracy, albo zmniejszając ich wartość.

Ażeby zrozumieć innych i móc się porozumiewać dokładnie, przedewszystkiem należy uszanować w każdym człowieku jego przekonania osobiste i właściwości jego charakteru. Trzeba szukać duszy w każdym człowieku, starać i umieć przemawiać do jego duszy. Trzeba uzbroić się w cierpliwość, wyrozumiałość, pobłażliwość na drobne usterki i błędy; trzeba pozbyć się wygórowanej ambicji i żądzy wszelkiej nieusprawiedliwionej częstokroć moralnie przewagi, należy wyrzec się pychy i dumy z racji posiadanego majątku lub wybitniejszego swego stanowiska. Trzeba ludzi, z którymi współżyjemy lub współżyć mamy, nie przekonywać swoją przewagą, lecz przekonywać i pozyskiwać dla siebie dobrocią, wyrozumiałością, odczuciem i zrozumieniem ich pragnień i dążeń.

Są ludzie, którzy nie mogą zrozumieć tego u innych, czego sami nie odczuwają. Niezdolni są odczuć zmartwień, dolegliwości lub zmęczenia u innych, ponieważ sami tego nie przechodzą lub nie przechodzili. Zapominają o tem, że każdy człowiek odróżnia się od innego swemi odmiennemi właściwościami ciała i duszy, że jedni lepiej są rozwinięci pod względem umysłowym, inni zaś fizycznym; u jednych góruje serce nad rozumem, u innych rozum nad sercem.

Porozumiewając się i rozumiejąc, mogą się ludzie przy wspólnej pracy i wspólnem współżyciu wzajemnie kształcić, uzupełniać i doskonalić. Kiedy zrozumiemy kogoś dobrze i staramy się z nim porozumieć, o ileż nieraz lepiej przedstawią się nam jego czyny. Jeżeli nie staramy się ludzi zrozumieć, niejednokrotnie przyjaciela mamy za wroga, wroga za przyjaciela, dobrego za złego i odwrotnie. Pycha, zapalczywość, wygórowana ambicja, przeszkadzające zrozumieniu się, czynią niejednokrotnie obcymi ludzi żyjących obok siebie. Nie przed każdym coprawda można duszę swoją otwierać, ale należy każdego zrozumieć i jeżeli dąży do godziwych zamiarów, porozumieć się z nim.

„Bij mnie, ale wpierw zrozum i wysłuchaj!“ — rzekł jeden z greckich wodzów do niewyrozumiałego zwierzchnika, który pohamowawszy swą zapalczywość, przyznał najzupełniejszą słuszność swemu antagoniście.

Niejednokrotnie dwóch zacnych ludzi dąży jedną i tą samą drogą do szlachetnego celu, a nie starając się porozumieć, szkodzą sobie wzajemnie lub niweczą cel, do którego dążyli z wysiłkiem.

Zrozumienie się i porozumienie nie jest tak trudne, jakby się zdawało, tylko trzeba chcieć je uskutecznić. Sama chęć dokonania tego czynu stanowi dla każdego pewne zadowolenie. Jeżeli ktoś w żaden sposób zrozumieć nas nie chce i do porozumienia z nim nie przyjdzie, to będziemy mieli przynajmniej to moralne zadowolenie, że my z naszej strony zrobiliśmy wszystko, co do nas należało. A i to przecież dużo znaczy!

DONAT LESIOWSKI. (Przedruk wzbroniony).

Szlakiem idei.

Powieść.

W przedziale, w którym siedzieli dwaj uciekinierzy — panował niemiły zaduch palonego tytoniu, a gwar najrozmaitszych słów, i głośne wykrzykniki, tworzyły wrzawę nie do opisania.

Gustaw wraz ze Stanisławem, siedzieli tuż obok siebie, obserwując bacznie rozprawiających głośno podróżnych, sami też udając bolszewików krzyczeli głośno, chcąc jak najwięcej zwracać na siebie uwagę.

Do tej pory nie pytano ich o żadne dowody — których naturalnie nie posiadali — nie tracili jednak nadziei, że dojadą na miejsce szczęśliwie.

Na małej stacji pod Bachmaczem, gdy pociąg przystanął — weszło do wagonu dwóch uzbrojonych bolszewików, którzy obrzuciwszy bacznem spojrzeniem jadących, oznajmili głośno po rosyjsku, przeplatając rozmaitemi epitetami następną wiadomość: Że z Moskwy uciekło dwóch Polaków z armji Dowbora Muśnickiego, którzy się gdzieś skryli, a jeżeli ich znajdą w pociągu, to wszyscy ci, co będą razem z nimi w przedziale, zostaną wraz z nimi rozstrzelani. Po tem oznajmieniu zażądali od wszystkich pokazania swoich dowodów.

Dwaj Polacy słysząc podobną wiadomość strętwieli z przerażenia, nie widząc dla siebie żadnego wyjścia. Lecz Gustaw prędko się opanował, i gdy bolszewicy zażądali od niego dowodu, odpowiedział butnie i z cynizmem, wskazując na kolegę: Że ten durak zgubił dowody jego i swoje — ale, że jadą na front, to im nie potrzebne są żadne dowody, bo tam ich przyjmą i bez dowodów.

— Ot lepiej wy by dali nam tytoniu, i pożywić się co niebądź — dodał patrząc śmiało na bolszewików.

— Charaszo! — odpowiedzieli. — Pójdziecie z nami do prowiantury, a tam dostaniecie wszystko, co wam potrzeba.

Po zbadaniu reszty dowodów, wyszli bolszewicy, a za nimi Gustaw i Stach, niepewni co się z nimi stanie, i podążyli wszyscy na stację, gdzie po zaprowadzeniu ich do małej kancelarji, i po wypytaniu się jeszcze niektórych szczegółów, obdarowali ich naprawdę bolszewicy tytoniem i żywnością — oraz wypisali dwie przepustki, z któremi mogli jechać aż za Kijów.

Uradowani takim obrotem sprawy, wskoczyli z powrotem do pociągu, pewni, że ich już nikt nie zaczepi, i jechali spokojnie aż do samego Kijowa.

W Kijowie, gdy wysiedli, Gustaw pożegnał serdecznie Stacha, który podążał do swego domu, a on zapragnął odwiedzić najpierw księdza Mirskiego, potem zaś państwa Miniów i Marysię.

Mrok już zapadał, gdy zapukał ktoś cichutko do drzwi księdza Mirskiego — ksiądz wstał, by otworzyć, i ze zdziwieniem ujrzał przed sobą, dawno niewidzianego Gustawa.

— Wszelki duch!... A ty skąd się zjawiasz tak niespodzianie, nie dawszy o sobie żadnej wieści?

— Zjawiam się ojcze, aby ucałować twoje ręce, i powiedzieć ci, iż byłem tam, gdzie krew płynęła strumieniami... i tam, gdzie kule nie oszczędzały najśmielszych... i tam, gdzie przemoc zabrała w niewolę wielu... Lecz ja wyszedłem wszędzie cało, bo twoje kochany ojcze błogosławieństwo, strzegło mnie we wszystkich niebezpieczeństwach.

— Chwała za to niech będzie Panu!... Ale siadaj, i opowiedz szczegółowo swoje przygody, a ja zarządzę, by ci coś niecoś przygotowano przekąsić — boś pewno głodny, a choć i u nas nie uśmiecha się, od czasu jak rewolucja zaczęła swoje krwawe żniwo — to jednak znajdzie się kęs chleba dla potrzebującego.

Ksiądz wyszedł, a w kilka minut przyniósł sam chleb i kawałek mięsa, stawiając przed Gustawem, i zachęcając go do jedzenia.

Gustaw, zachęcony tak życzliwie, jadł, i jednocześnie opowiadał swoje przygody od początku wstąpienia do wojska, aż do chwili, kiedy wyrwał się z rąk bolszewików.

Ksiądz słuchał, i kiwał głową w zakłopotaniu.

— Musisz się teraz mieć na baczności — rzekł, gdy Gustaw skończył opowiadanie — gdyż bolszewicy coraz gorzej zaczynają przeprowadzać swój krwawy teror... I nikt nie jest wolny od ich prześladowań — ani bogaty obywatel, ani najbiedniejszy robotnik, tak Rosjanin jak i Polak — gdyż nie rządzi u nich sprawiedliwość, ale najczęściej porachunki zemsty osobistej... I kto nie z niemi, ten już przeciw nim... i przez to samo skazany już jest na zagładę — dlatego też ginie dziś wokoło tyle niewinnych. Ty nie wiesz — dodał ciszej — co się tu u nas wyrabia; za byle pozór człowiek ginie jak mucha, i nawet ślad po nim nie zostaje... Ja sam cudem tylko żyję, gdyż kilka razy byłem już wzywany do czerezwyczajki i indagowany, a teraz wiem, że jestem pod ich baczną opieką. Oj, ciężką doświadczeń godzinę, Bóg zesłał na nas synu — lecz trzeba się pogodzić z Jego św. wolą, i cierpienie, a nawet śmierć, gdy przyjdzie — ofiarować za okup polskiej ziemi...

Długo tak jeszcze rozmawiali z sobą przyciszonym głosem, aż wreszcie Gustaw zapytał, czy ksiądz nie wie, co się dzieje z Marysią — gdyż od dłuższego już czasu nie miał od niej żadnej wiadomości, i obecnie nie był jeszcze u państwa Miniów, gdyż śpieszył najpierw odwiedzić drogiego opiekuna, i zasięgnąć potrzebnych informacyj.

— Marysi w Kijowie niema — odpowiedział ksiądz. — Kilka tygodni już jak wyjechała do Sieniawy do krewnych, gdyż od pewnego czasu ściągnęła na siebie uwagę bolszewików, i omało nie została już aresztowaną. Jest to jedna z najdzielniejszych kobiet Polek! — dodał z zapałem. — Po twoim odjeździe, dziewczyna ta stała się w Kijowie jedyną organizatorką, polskiej wojskowej organizacji, gdyż prosiła mnie ze łzami w oczach, bym ją zapoznał z tajemnemi nićmi prac konspiracyjnych, co uczyniłem po wybadaniu, iż chęci jej są czyste i pochodzą jedynie z porywów polskiego patrjotyzmu. Szło nam w początkach dobrze, dokąd nie wybuchła rewolucja — bo choć i przedtem czuliśmy deptanie nam na pięty policji, to jednak zawsze udało nam się zmylić ich podejrzenia, i nikt z organizacji nie był aresztowanym. Gdy jednak bolszewicy objęli rządy, trzeba było zmienić taktykę postępowania; niebezpieczeństwo teraz czycha ze wszystkich stron na polskich patrjotów, i niewiadomo skąd spaść może... Czekamy zatem dzeń i noc — lecz co do Marysi, to sam nalegałem, by wyjechała z Kijowa dla uniknięcia możliwego nieszczęścia.

Dowiedziawszy się Gustaw, że Marysi niema, posmutniał bardzo, gdyż pragnął ją ujrzeć choć przez chwilę, po tak długiej rozłące, i powiedzieć jej, że jest już teraz naprawdę żołnierzem polskiej armij... a choć prześladowany, nie traci jednak wiary w polskie zwycięstwo.

— Trzeba mi zatem wędrować do Białej-Cerkwi — rzekł powstając — gdyż w Kijowie nie mam już więcej nikogo prócz ciebie kochany ojcze.

— Owszem, jest tu jeszcze twoja siostra wraz z mężem, mieszkają w Kijowie już od pewnego czasu — znam ją, gdyż była u mnie wraz z Marysią, pytając, czy nie mam jakiej wieści od ciebie. Lecz dziś już nigdzie cię nie puszczę, przenocujesz i wypoczniesz, a jutro możesz odwiedzić siostrę zanim wyruszysz do Białej-Cerkwi.

Gustaw usłuchał rady księdza — przenocowawszy, na drugi dzień dopiero pożegnał ukochanego opiekuna, i podążył pod wskazany adres, aby zobaczyć się z siostrą.

Pani Czernicka ucieszyła się bardzo ujrzawszy brata, i dopiero po długich wzajemnych opowiadaniach, i po wypoczynku, pozwoliła mu na drugi dzień udać się do Białej-Cerkwi.

Gdy po wielu przejściach, znalazł się Gustaw w domu rodziców, odczuł ogromną radość, iż znowu widzi ukochaną matkę, i wśród zacisznego ogrodu może przesiadywać z nią, jak dawniej, długie godziny na cichych pogawędkach.

Ojca Gustaw szanował i kochał, lecz zupełne zaufanie czuł tylko do matki, i jej zwykle zwierzał się ze wszystkich najtajniejszych swoich myśli, na które ona umiała zawsze odpowiedzieć mu trafnie.

Czas szybko upływał, i na pozór spokojnie. Gustaw pomagał ojcu w zajęciach, zaczął się wtajemniczać w interesy małej fabryczki, jaką posiadali — zapoznając się przytem z pracującymi robotnikami, których było kilkudziesięciu. Wkrótce też zyskał sobie ogólną sympatję — polubiono go za jego uprzejmość, i chęć niesienia pomocy każdemu.

Pomiędzy robotnikami, była część Rosjan, część Polaków, lecz wszyscy szanowali i kochali rodzinę państwa Łastowskich, a w szczególności pokochali Gustawa. I choć, czerwona sieć rewolucji ich oplatała, nie dążyli do upadku przemysłu swego chlebodawcy, gdyż widzieli, że nie żył z ich wyzysku, ale wiernie dzielił się zapracowanym groszem. Nie wiele więc słuchali głosów, które burzyły wszelki ład, i każdej chwili gotowi byli stanąć w obronie rodziny państwa Łastowskich.

Gustaw też im się wywdzięczał za ich życzliwość, uprzejmością, i w każdym wypadku stawał przy nich jak brat, nie uznając różnicy klasowej, jaka dzieliła syna przemysłowca od robotnika.

VIII.

Rewolucja rosyjska coraz krwawsze zataczała koła; aresztowaniom i mordom nie było końca... Nikt nie był pewnym dnia ani godziny; czerezwyczajka nie oszczędzała nikogo; jak demon piekielny szerzyła naokoło strach, grozę i zniszczenie.

Co noc rozlegały się złowieszcze strzały, a rankiem ziemia była zroszona świeżą krwią niewinnych ofiar, których ciała często jeszcze wpółżywe drgały w śmiertelnych konwulsjach, pod cienką warstwą przysypanej ziemi.

W przeciwieństwie do ogłoszonych haseł swobody... więzy coraz silniej zaciskały się na ręce i szyje ludzkich mas, które stawały się biernemi narzędziami w krwawych rękach kierujących machiną rewolucji.

Pewnego dnia, Gustaw jak zwykle, spokojnie pracował w kantorze ojca, gdy nagle zakołatano do drzwi, i dwóch zbrojnych ludzi weszło, rozkazując, by Gustaw zabierał się z nimi, gdyż jest aresztowany.

Na zapytanie pana Łastowskiego, dlaczego aresztują syna — odpowiedzieli tylko, że biorą go jako zakładnika, gdyż służył w armji Dowbora Muśnickiego — po paru też minutach udał się Gustaw wraz z nimi do czerezwyczajki, gdyż nie było żadnej rady i trzeba było się pogodzić ze smutną koniecznością.

W czerezwyczajce, bez żadnego przesłuchania rozkazano go wrzucić do lochów biura hrabiny Branickiej, gdzie było więzienie dla tych, co nie mieli już oglądać światła dziennego ziemi.

W lochach przebywało już kilkadziesiąt osób, z których co noc prawie ktoś ubywał, wyprowadzany przez uzbrojonych bolszewików poza miasto, a wkrótce po wyprowadzeniu, odzywały się zwykle głuche strzały karabinów, które w podziemia ciemnych lochów niosły smutną wieść o śmierci towarzysza... Pobladłe grozą usta pozostałych, szeptały wówczas cicho, modlitwę za umarłych; polecając Bogu duszę co w tej chwili odchodziła ze świata żyjących, w krainę poległych ofiar strasznej rewolucji.

Gustawa ogarnęło z początku ogromne przygnębienie — powoli jednak zaczynał się przyzwyczajać do tej strasznej gry życia, gdzie każdej godziny oczekiwano, czyj los zostanie wyrzuconym poza nawias żyjących...

Gdy minął tydzień, Gustaw już zupełnie opanował siebie, i czekał ze spokojem co dalej nastąpi.

Czas spędzał na pogawędkach z towarzyszami wspólnej niedoli, lub na przeglądaniu bogatego archiwum, należącego do hrabiny Branickiej, które się znajdowało porozrzucane w lochach biura. Były tam rzeczy bardzo cenne, które Gustaw zaciekawiony wydobywał z pomiędzy stosów walających się książek. Wszystko to jednak marnowało się w najwyższym nieładzie, gdyż bolszewicy nie zastanawiali się nad wartością drogich manuskryptów, i hrabiowskich rodowych pamiątek.

Upłynęło już trzy tygodnie od chwili aresztowania Gustawa — pewnego wieczoru otworzyły się drzwi więzienia, wszedł dozorca i ostrym głosem zawezwał Gustawa, by wyszedł. Krew ścięła się lodem w żyłach wezwanego, gdyż zdało mu się, że zbliża się jego ostatnia godzina... Obejrzał się smutnie na pozostających towarzyszy, a skinąwszy im głową na pożegnanie, udał się za uzbrojonym dozorcą. Po chwili stanął w małym gabinecie czerezwyczajki, gdzie zdumiony usłyszał niespodzianą wiadomość z ust komisarza, że jest wolnym.

Nie mógł uwierzyć w radosną nowinę — sądził raczej, że żartują z niego, a za chwilę oznajmią mu inną wiadomość, skazującą go na śmierć. Lecz kiedy po paru minutach milczenia, ujrzał, że zbrojny człowiek odszedł od niego, a drzwi stoją przed nim otwarte — zaczął nareszcie wierzyć, iż wiadomość uwolnienia jest prawdziwą. Nie zastanawiając się już dłużej, wyszedł pospiesznie z czerezwyczajki, nie zatrzymywany przez nikogo, i pospieszył uradowany do domu. Wkrótce znalazł się w objęciach rodziców, gdzie po czułem przywitaniu dowiedział się przyczyny uwolnienia:

Oto robotnicy pracujący w fabryce u pana Łastowskiego, po wspólnej naradzie, wysłali swoją delegację z prośbą o uwolnienie Gustawa — na poparcie jednak prośby pan Łastowski przesłał przez nich suty okup w złocie...

Po przedstawieniu prośby i okupu — zawiadujący więźniami komisarz, po małem wahaniu zgodził się — i tegoż dnia wieczorem przyprowadzić rozkazał do siebie Gustawa, gdzie mu oznajmił, że jest wolnym.

Nie długo jednak cieszył się Gustaw zwróconą wolnością — w kilka dni bowiem dano ogłoszenie z czerezwyczajki, w którem wymieniono szereg osób, podając jako zbiegłych z więzienia — między nazwiskami temi, znajdowało się i nazwisko Gustawa Łastowskiego, zbiegłego przed kilkoma dniami z czerezwyczajki...

Był to zwykły szantaż bolszewicki — gdyż często się to zdarzało, że po wzięciu okupu, wypuszczali swoje ofiary na wolność, aby po paru dniach ogłosić ich jako zbiegów, a odnalezionych karać z tem większą zaciętością jakby prawdziwych winowajców.

Gdy wiadomość o ogłoszeniu, doniesiono do państwa Łastowskich, w domu zapanowała trwoga i smutek. Nie było jednak czasu na długie medytacje, gdyż każda minuta zbliżała tylko niebezpieczeństwo. Nie namyślając się więc Gustaw, pożegnał pospiesznie rodzinę, postanowiwszy tymczasowo skryć się na poblizkim cmentarzu, w pewnym znanym grobowcu.

Mrok na świecie już gęstniał, gdy Gustaw szybko przesuwał się wąską uliczką prowadzącą w stronę cmentarza — wkrótce też, nie zatrzymany przez nikogo, stanął u żelaznych wrót, a uchyliwszy małą furtkę, wszedł pospiesznie w krainę umarłych, szukając schronienia przed żywymi...

Cichutko stąpał w mroku nocy, między sennemi grobami, niby cień szary powstały z którejś mogiły, a ponad nim tylko liście drzew szumiały tajemniczo, smętną dumkę płynącą z dalekich pozaświatów...

Powoli zbliżył się do jednego z większych grobowców — lęk jakiś go ogarnął, gdy sobie uprzytomnił, iż za chwilę zamieszkać musi w pośród umarłych — nie poddając się jednak przykremu uczuciu ukląkł, i zaczął odmawiać cichą modlitwę za tych, co spali w mogiłach, a po chwili już spokojny powstał i odsunąwszy nieco płytę kamienną, wsunął się cicho do zimnego grobowca.

Otoczyła go ciemność i chłód — lecz jednocześnie odczuł jakiś dziwny spokój połączony z ufnością do sąsiadujących mu umarłych... I zdawało mu się, że oni strzedz go będą przed tamtymi, co pozostali w świecie żyjących... przed tą okrótną nienawiścią, ludzi-zwierząt, co jak Tajfun piekielny, płynęła poprzez świat druzgocący ludzkie życie.

Ukląkł w pośród ciemności, i jeszcze raz zaniósł gorące modły do Boga, a potem rozścieliwszy przyniesiony z sobą koc, ułożył się obok stojących trumien, i wkrótce spał już spokojnym snem w pośród grobowej ciszy... Na cmentarzu tylko wciąż szumiały smętną pieśń wyniosłe topole... a duchy umarłych czuwały ponad uśpionym Gustawem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zabobon chłopów rumuńskich.

Rumunja należy do tych niewielu krajów europejskich, w których zachowały się jeszcze w całej swej czystości oryginalne obyczaje i obrzędy ludowe, towarzyszące chowaniu zmarłych. Istnieją one oczywiście wśród chłopów, którzy stoją na tak niskim stopniu kultury, iż zaledwo 20 proc. z nich umie czytać i pisać. Chłop rumuński jest w całem tego słowa znaczeniu dzieckiem natury; wszystkiem rządzą według jego wierzeń i przesądów złe i dobre duchy, które gnieżdżą się wszędzie.

Dusza zmarłego nie opuszcza tak prędko domostwa, w którem żył i pozostaje około 40 dni pod dachem dawnej siedziby, a ulubionem jej miejscem pobytu jest pono rynna.

Bardzo rozpowszechniony jest zwyczaj „upiększania" trupa. Policzki i wargi naciera się karminem, brwi podrysowuje i przyciemnia węglem; w braku różu i szminki nakłada się na policzki i wargi wycięte odpowiednio kawałki czerwonej materji. Tak upiększonego do ostatniej podróży trupa wkłada się do trumny, która zostaje otwartą, aż do chwili złożenia jej w grobie.

Ceremonje żałobne trwają 40 dni z przerwami. Na grobie zmarłego stawia się prymitywną lampkę olejną, oraz t. zw. „coliva" — placek przeznaczony dla pokrzepienia zmarłego. Stypy nie znają w Rumunji, ale bezpośrednio po powrocie z cmentarza wydziela się między obecnych małe miseczki z kapustą i miedziaki. Miseczki po opróżnieniu wtyka się na kołki w parkanie i tak zostają one na 24 godziny, poczem chowa się je starannie w śpichlerzu.

Lud w Rumunji wierzy powszechnie w istnienie wampirów, które wciskają się w nocy przez szczeliny w drzwiach lub przez dziurkę od klucza do chaty i wysysają krew z ludzi. Ulubionem siedliskiem i kryjówką wampirów są trupki małych dzieci. Aby zapobiedz wydostaniu się wampira, na świat uciekają się wieśniacy rumuńscy do następujących środków. Wszystkie otwory ciała, oczy, usta, nozdrza i t. d. zalepia się i zatyka gliną, w czaszkę wbija się kilka noży i ostrych klinów. Teraz według wierzeń ludowych, wampir jest już zabity i niema obawy, aby mógł wydostać się nazewnątrz.

Dziwaczne są też obyczaje i obrządki spełniane przy narodzinach dziecka. Po porodzie — siennik, na którym leżała położnica musi być spalony. Coprawda nie ze względu na higjenę, lecz z obawy przed demonami i złemi duchami, które mogły się schować w sienniku. Nowonarodzonemu zagrażają też liczne niebezpieczeństwa ze strony złych duchów, czarownic, wampirów. Aby odczynić uroki i zażegnać grożące zło, ojciec kładzie noworodkowi na główkę czepeczek z czerwoną wstążką na szyję amulety, na czole zaś maluje rozrobioną czarną farbą dużą plamę w kształcie koła. Teraz dziecko jest już zabezpieczone i złe duchy nie mogą mu nic złego uczynić.

Przesądy, zabobony i niektóre obrzędy wieśniaków rumuńskich przypominają swą formą i treścią obrzędy żałobne naprzykład praktykowane w dawnym Egipcie Faraonów. Tak naprzykład wiara w to, że dusza zmarłego przez 40 dni przebywa jeszcze pod dachem jego ziemskiej siedziby, przypomina do złudzenia rytuał pogrzebowy egipski.

Była wiosna...



Była wiosna, była wiosna,
Było trochę bzów,
Lecz minęła, choć radosna
I już lato znów.

I zabrzęczą w słonku kosy,
Padnie złoty plon —
Później zmilkną ptasząt głosy,
Przyjdzie lata zgon.

I nadejdzie szary wrzesień,
Świat pożółknie w krąg...
Coś tak smutno, ach to jesień
Dni tych smutnych ciąg.

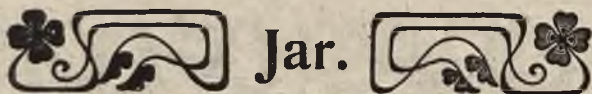
Lecz i jesień minie snadnie
I skryje się gdzieś —
Zaś śnieg biały wokół spadnie
I okryje wieś.

Wincenty Kuglin.

JAPOŃSKIE WESELE.



Zapewne, gdyby nie tytuł, niejednemu, z naszych Czytelników ani na myślby nie przyszło, co przedstawia niniejszy obrazek. A przecież w rzeczywistości japońskie wesele. Japończycy niemal pod każdym względem dorównują dzisiaj narodom europejskim, a nawet w niejednem ich przewyższają, ale też w wielu jeszcze rzeczach zachowują dawne zwyczaje, które nam wydają się częstokroć śmieszne. Do takich należy na przykład sposób jedzenia. Nie używają oni stołów i krzeseł lub ław, lecz rozpościerają na ziemi duży dywan, ustawiają na nim naczynie z jedzeniem i zasiadają na tymże dywanie, aby spożyć dary Boże. Widzimy to zresztą na naszym obrazku. Na rozpostartym dywanie rozstawiono zastawę stołową, przeważnie filiżanki, a wokół zasiedli goście weselni. Po lewej stronie widzimy państwo młodych, poza nimi Japończyka, podającego do „stołu“, a po prawej biesiadników weselnych. I strój ich inny, aniżeli u nas. Strój to jednak tylko narodowy, bo coraz więcej Japończyków nosi ubrania europejskie, a i coraz częściej można spotkać w Japonji stoły i krzesła, na których jedzą i siedzą na sposób europejski.



Jar.

— Graj jeszcze Marysiu...

Odwróciła głowę, ogarniając ciepłem spojrzeniem pochyloną nad jej ramieniem twarz męża, pełną cichej zadumy i jakiejś bolesnej tęsknoty.

— Dobrze Stefku...

Rozełkało się preludjum Chopina. W każdym tonie łza, taka jesienna łza padającego deszczu na zapłakane szyby. Sączą się krople dźwięków wolno, półcicho, szarpią sercem grającej kobiety, łkają smutne, sieroce i drżące, zdają się ulatywać ku gasnącej w oddali nad siną smugą lasów, zorzy wieczornej.

Stefan nie widzi, że ręce żony drżą i nie odczuwa, iż w piersi jej łomoce trwożne, niespokojne serce, w przeczuciu...

Łzą pada ton każdy na bezmiernie kochające jej serce, które szlocha na równi z tonem.

— Stefku... Stefku... — szepce cichutko — tak o ciebie się boję, tak przeogromnie...

Ale Stefan nie słyszy.

Cisza. Ostatnie dźwięki przebrzmiały już dawno, a Stefan słuchał jeszcze z przymkniętemi oczyma.

— Maryś...

— Stefku?

— Graj jeszcze...

— Ależ grałam już tyle razy!...

— Graj jeszcze... Tak proszę... gdybyś wiedziała, jak te rozełkane tony pieszczą duszę moją... jak pieszczą... graj Marysieńko!

— Stefku — głos drży, łzy można wyczuć w gardle — co tobie? Ja... ja boję się czegoś...

— Nic... nic... tylko graj, proszę tak bardzo.

Odszedł od fortepianu. O ramę okienną oparł piękną głowę i oczyma rzewnej tęsknoty pełnemi, utonął w drgających blaskach zachodu.

Nadchodził wieczór cichy, pogodny, pełen woni skoszonych łąk. Od pól szerokich, roztaczających się przed oknem dworu, płynęły te wonie wraz z ćwierkaniem świerszczów i chóralną kapelą żab. Głosy te, niosły się daleko, bo cicho było i księżyc blaski swe słać począł coraz śmielej.

Fortepian umilkł.

Pokój spowił gruby mrok. Po dywanie jęła pełzać nieśmiało liljowa smuga księżyca.

— Maryś, chodźmy do parku. Przecudny dzisiaj wieczór...

— Dobrze kochanie.

Czar letniej nocy upoił ich spokrewnione z sobą dusze. Nie płosząc ciszy rozmową, zadumani w sobie, szli alejami w milczeniu. Nad nimi, w koronach dębów, zbudzony wiatrem, ruszył się szum. O minionem gwarzyły prastare dęby.

— Wiesz — przerwał wreszcie milczenie — od kilku dni mam wrażenie przedziwne, iż ktoś niewidzialny, nie dający się ująć w żaden kształt, towarzyszy mi wszędzie. I teraz...

— Daj pokój takim myślom! Wszystko to przywidzenie, napewno przywidzenie.

— Nie, stanowczo nie! Jestem jakby w jakimś olbrzymim pierścieniu, który powolnie ścieśnia się w coraz mniejszą obręcz, aż...

— Boże... Boże... — strach krwawe szpony wbił w bezgranicznie kochające serce. Strach potworny, o gorejących ślepiach strach, pije ponsową krew z wydartych w sercu ran...

Opiera kosmate łapy na jasnej głowie i zgina ją ku ziemi. Nieodgadnionem jest dla niej zagadkowe zachowanie się męża. A stan taki trwa już dni kilka.

— Właściwie sam nie wiem, czemu mówię ci o tem wszystkiem. Jest to jakaś ogromna potrzeba wynętrzenia się, jakieś szukanie pomocy przed czemś, czego sam nie rozumiem.

— To nerwy, nerwy kochanie. Nic więcej, tylko nerwy. Nie wiem dlaczego wyszukujesz jakieś głębsze przyczyny, bezpotrzebnie.

Ton głosu chciał być spokojnym, a był drżący, przepojony wewnętrznym niepokojem.

Wydostali się na otwartą, srebrzyście wypięknioną księżycowymi blaski, przestrzeń. W dali lśni małe jezioro, drży zlekka powierzchnia jego pod miłą pieszczotą wiatru.

Tuż przed nimi zapadał się jar wąską brózdą, na dnie którego płynął srebrny strumyk. Zadumani, cisi, stanęli nad poszarpanym brzegiem jaru, niby dwa widma ukazujące się w każdą noc jasną o pokutnej godzinie. Tu oto, wskutek nieuwagi niańki usunął się w głąb jedyny ich, dwuletni synek, roztrzaskując główkę na głazie. Nigdy nie zdradziło jedno przed drugiem, męki szarpiącej duszę, ilekroć własnemi oczyma spoglądali w przepaść okrutną, na której dnie zabójczy głaz, niby paszcza potwora, szczerzył swe czoło.

Pan Stefan, nieruchomo stojąc przy żonie, utonął oczyma w srebrnej tarczy żeglującego po niebiosach, księżyca. Stopniowo, wzrok jego nabierał dziwnego wyrazu. Duszą zdawał się być nieobecnym lecz pogrążonym w tajemniczym wszechbycie, niedostępnym przeciętnym śmiertelnikom.

Pani Marja z przerażeniem patrzała w jego martwe, znieruchomiałe źrenice.

— Stefan...

Drgnął i westchnął.

— Może wrócimy? — Wpadają mu w ucho słowa żony, której głos zdaje się być dzisiaj obcy mu zupełnie.

— Jeżeli chcesz... — mówi wolno i ociąga się, ociąga dlatego, bo miejsce to ma dla niego nieprzeparty urok.

Wie o tem żona, wie nawet, jak przeogromna jest chęć jego, by jar ten przesadzić na ulubionym swym wierzchowcu Atamanie. Jej tylko miłość i delikatność odwodzi go od tego zamiaru. Odwodzi, bo przeczuwa... śmierć. Strach kleszczami uciska gardło i głębiej jeszcze zapuszcza szpony krwawe. Nagłym ruchem przygarnia, przeogromnie ukochaną głowę męża, do swej piersi, jakby chcąc bronić przed Niewidzialnem i z nadmiaru wrażeń szlocha boleśnie.

— Uspokój się Marjo. Proszę cię. — Delikatnie całowuje z rozpłakanych oczu duże, brylantowe łzy.

— Już nie... nie... to tylko tak... tylko tak...

— Zagrasz mi jedyna dzisiaj jeszcze coś z utworów Chopina?

— Za... zagram.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pani Marja po bezsennej nocy otwarła okno. Wstawał świt. Różowe płatki kwietne zdały się wykwitać na wschodniej rozświetli nieba. Aromatyczny zapach kwiatów i świeżość rośnego poranka, owionęła bladą jej twarz. Zbudzone ptactwo jęło śpiewać prześlicznie, śpiewem głosząc radość życia.

Z okien pani Marji roztaczał się wokół widok piękny. Jak na dłoni widziała okolicę. Oczy jej, zmęczone od bezsenności zatrzymały się na nieszczęsnym jarze, który zdaleka przedstawiał się jako wąska, nierówna zapadłość.

Naraz przysłoniła ręką oczy, bo na polach, na różowem tle nieba zamajaczyła jej sylwetka mężczyzny na koniu.

Tak. To mąż na ulubionym swym wierzchowcu, Atamanie. Ból przeczucia czegoś strasznego ostro wyostrzonym sztyletem wbił się w kołatające niespokojnie serce. Bo oto zrozumiała, że mąż za chwil parę wykona dawno zwalczaną chęć, przesadzenia jaru.

Szeroko rozwarte, obłędne przestrachem oczy patrzą na pochyloną sylwetkę mężczyzny, na konia biegnącego w szalonym galopie, i...

Krótki, stłumiony okrzyk z ust zaciśniętych. Bez przytomności osuwa się na dywan.

Słońce wzniosło złotą koronę, snopy życiodajnych promieni rozrzuciło po polach.

Jar, pochłonąwszy drugą ofiarę, miał, jak wczoraj, wyzłocone, poszarpane brzegi, słońcem.

Orlica.



Co widzę?

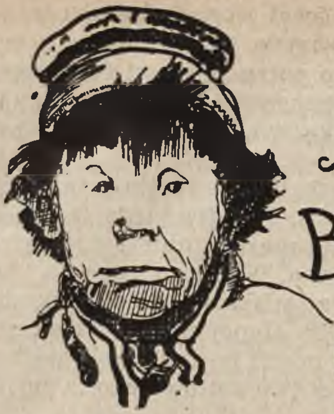
Widzę wspaniały świat dookoła,
Zielone łany rosnących zbóż;
W dali kwieciste sady i sioła,
Kwiaty i pęki przepięknych róż.

Widzę strumyczek ginący w toni
Poubarwianej kwiatami łąki,
Zwinną jaskółkę, co muszki goni,
Brzęczące pszczoły, trzmiele i bąki.

Widzę kościółek i jego wieże,
I na pastwiskach bydełka stada
I wszystko jakieś raźne i świeże...
I nie rozpacza nikt i nie biada.

Z wdzięcznością zwracam oczy do góry,
Do Pana, który nad tem króluje,
Choć Go zakryły niebieskie mury,
Choć Go nie widzę, lecz duszą czuję.

Franciszek Chmiel.



MACIEK BZDURA GADA:

Jeden z Cytelników „Roli“, p. Witold Urbanek z Kowalowej napisał do „Roli“ list, a ze on jest bardzo ućciwy i sprawiedliwy, więc wam tutaj przecytam. Pan Urbanek pise:

„Niewymowny żal ogarnia człowieka, gdy się tak popatrzy po naszej Ojczyźnie i zastanowi się dobrze, a posłucha uważnie. To cóż się słyszy? Oto niemal na każdym kroku, prawie od brzegu do brzegu słyszy się tylko jakiś lament, narzekanie i narzekanie bez końca. I tak narzeka robotnik na brak pracy i liche wynagrodzenie, narzeka rolnik na nieurodzaj i obarczenie różnymi wydatkami, słusznemi i niesłusznemi. Narzeka rzemieślnik, narzeka urzędnik, jednem słowem narzekamy wszyscy. I gdyby tak nasi ojcowie z niedalekiej przeszłości z grobu powstali, toby się nas ze smutkiem zapytali, słysząc nasze jęki: Czyż wy teraz jeszcze cięższą niewolę cierpicie, jak była rosyjska, pruska, austrjacka? Co was tak bardzo gnębi, co jest powodem waszego narzekania? A teraz zapytajmy samych siebie, co jest przyczyną tego narzekania, ale tak szczerze zapytajmy, czyja w tem wina, co nam daje powód do narzekania? Gdybyśmy się tak chcieli zastanowić, to przyjdziemy do przekonania, że tu wina leży w nas samych; my sami winę ponosimy i to bez wyjątku. Bo nie kochamy ojczyzny naszej tak, jak ją kochać powinniśmy, bo nie spełniamy obowiązku względem naszej Ojczyzny, bo my Ojczyznę naszą uważany tylko za dojną krowę. My Wygodniccy i Sobkowicze patrzymy tylko i myślimy, aby jak największe zyski i korzyści z Ojczyzny naszej wyciągnąć, a gdy nam przyjdzie złożyć choćby maleńką ofiarę lub poświęcenie na rzecz tej Ojczyzny, to więcej narobimy wrzasku, jak ta ofiara warta. Bo czy kocha ten robotnik Ojczyznę swoją, który narzeka na brak pracy, a gdy tę pracę dostanie, to pracować nie chce. Chce mało robić, a dużo zarabiać, targuje się o ośmio, sześcio i czterogodzinną pracę, a zapłatę toby za 10 godzin brał. Czy kocha ten rolnik Ojczyznę swoją, który narzeka na ciężkie czasy i drożyznę, ale gdy mu przyjdzie spełnić choćby nawet lekki obowiązek obywatelski, to od spełnienia się go usuwa? Weźmy na ten przykład taką naprawę dróg gminnych. Przecież to jest obowiązek czysto obywatelski. To powinno nas samych obchodzić, tu nie powinno się czekać żadnych nakazów władz, ani nawet zachęty. Gnuśność i niedbalstwo panują tu wszechwładnie, a przez to mamy po drogach wyboje i dziury tak, że trudno przejechać w dzień przy Bożej jasności. A gdy się zdarzy wypadek, że trzeba przywieść choremu lekarza lub księdza, to jedziemy przez cudze zboże, przez środek zagonów, a drogi się nam naprawić nie chce. Na rząd, na Sejm, na złe urządzenia pomstować potrafimy i wszystko i wszystkich krytykować umiemy, ale o naszych obowiązkach, jak je wykonujemy, to niema mowy! A powiedzmy takiemu rolnikowi: „Bracie rolniku! Organizujmy się, brońmy się przed wyzyskiem, bo w jedności siła!“ To ci taki rolnik odpowie: I poco to, kiedy dostanie wszystkiego u żyda! Oto tak się objawia miłość Ojczyzny i obowiązek obywatelski u nas rolników! A ten rzemieślnik, czyż kocha Ojczyznę i wypełnia swój obowiązek obywatelski, który za lichy swój towar obdziera braci do ostatniej skóry? Czy to nie powinno być wstyd nas Polaków, że zagraniczne towary są w znacznej części lepsze, aniżeli wyroby nasze, a mimo to tańsze? Sami siebie oszukujemy i sami działamy na naszą szkodę. Smutne to, ale prawdziwe. A więc powodem naszego narzekania jest to, że nie wypełniamy obowiązków względem naszej Ojczyzny, a jeżeli je nawet spełniamy, to czynimy to niedbale i leniwie. My chcemy, aby nam pieczone gołąbki same leciały do „gąbki“, bez naszej pracy. A więc pracujmy, a nie narzekajmy, pracujmy jeden dla wszystkich, a wszyscy dla jednego bo nam to zaszczytu nie przynosi, że dla tej Ojczyzny, o którąśmy 150 lat Boga prosili, kiedyśmy się jej doczekali, nie umiemy dla niej żyć!“

Święte są słowa p. Urbanika i bardzo święte! Bo i naprawde tak sie w Polsce dzieje, ze kuzden chciałby mieć duzo, a jak najmniej robić. Spytajcie sie kuma, którzy byli w Ameryce, to wam powiedzą, ze tam robotnik zarobi i pieć dolarów na dzień, ale robota tego robotnika warta nie pieć, ale dziesieć dolarów. A u nas, jak sie komu płaci za robote złotego, to robota jego ani dwadzieścia grosy nie warta. Przypatrzcie sie na najemników! Oni niby to robią, ale ino wtedy, jak gospodarz patrzy, a jak gospodarz musi pójść gdzie z potrzebą na bok, to juz ta robota ustaje. A robotnik powiada wtenczas, ze on nie przysed, aby sie narobił, ino zarobił.

A cyz to niejedna gospodyni nie chciałaby, aby jej kurka po dwa jajka na dzień niosła, ale jak przyjdzie tej kurce dać zarcia, to jej powiada: Idź se uzbierać na pańskiem, albo plebańskiem!

Można powiedzieć do gospodarza, do wójta, do sejmu, do rządu: Dajcie nam, co sie nalezy, ale trzeba poprzódzi zrobić temu gospodarzowi, wójtowi, sejmowi, cy rządowi, co jem sie patrzy. A tak, jak my bedziemy narzekać i narzekać, to sie to wszyćko na narzekaniu skońcy, o ile nas przedtem wsy nie zjedzą.



Myśli.

Napozór błahe zdanie, lecz prawdę zawiera,
Że kto się dobrze rodzi, dobrze żyje, ten dobrze umiera

☆

Naco zda się uroda, majątek, godności,
Skoro wszystko na świecie marność nad marności.

☆

Nawet i sam Pan Bóg tem dzieckiem się brzydzi,
Co rodziców nie szanuje, albo się ich wstydzi.

☆

Kto do dwudziestego roku życia rozumu nie posiadł,
Do trzydziestego sobie zajęcia uie zdobył
A do czterdziestego nie wyszukał żony,
Śmiało mu w oczy rzeknę — żywot masz stracony.

Piotr Wenc.

Ślepa niewolnica.

I.

Noc śmierci.

Wieczór był ciemny i burzliwy. Jeździec, okryty płaszczem, pędził drogą wiodącą do Krakowa i zbliżył się do bram miasta pogrążonego w ciemności i ciszy. Przebywszy wały, zbliżył się do starożytnego muru otaczającego stolicę, gdy nagle tuż za nim dało się słyszeć wołanie, a koń jego spłoszył się i spiął dęba. Jakaś kobieta, jak się zdawało obdarta Cyganka, rzuciła się przed konia i wyciągnęła obnażone, czarne ręce.

— Jesteś Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, poznaję cię! — mówiła, chrapliwym, przenikającym głosem, — posłuchaj mnie!

Zaczepiony, którego pełna godności, siwym włosem obrośnięta twarz, przybrała wyraz niezadowolenia, skierował konia na bok. Sądził on, że żebraczka udaje się do niego, prosząc o jałmużnę.

— Jeżeli chcesz mnie o coś prosić, to wiesz, że mnie zastaniesz w zamku — odpowiedział, chcąc odjechać.

— Nie jedź do zamku, Jakóbie Sobieski, powracaj! W zamku czeka cię tej nocy śmierć! — mówiła klęcząca blizko konia kobieta, a głos jej w samotności, jaka panowała dokoła, brzmiał tak strasznie, że nieznający trwogi kasztelan zastanowił się nad nim mimowolnie i wstrzymał konia.

— Któż jesteś kobieto, że mi prawisz takie niedorzeczności? — zapytał.

— Zginiesz, jeżeli pojedziesz do zamku! Wracaj! Ja wiem, co cię tam czeka! — brzmiała odpowiedź.

Jakób Sobieski, nie zważając jednak na ostrzeżenie cyganki, podążył do zamku. Poprzedzany przez służącego, poszedł po szerokich schodach na górę i udał się do swej wysokiej, obszernej sklepionej komnaty. Gdy pozostał sam w słabo oświetlonej komnacie, lekki odgłos kroków dał się słyszeć poza nim. Powoli z owym sztywnym ruchem, właściwym osobom niewidomym, zbliżyła się do stołu dziewczyna uderzająco pięknej postaci. Dziwnie urocze piętno, czystej prawie dziecinnej dziewiczości czytać można było w jej rysach, które miały w sobie coś nieziemskiego. Blada jej, pociągła twarz, była piękna, brakowało jej jednak tego, co rysom daje życie i blask — wzroku! Oczy dziewczęcia były zamknięte. Ubraną była w krótką szarą, ciemną sukienkę, dochodzącą ledwie do kostek i odsłaniającą małe jej nóżki. Obszerny stanik z krótkimi rękawami otaczał jej kibić i dochodził aż do ramion. Połyskujące, piękne, kasztanowatej barwy włosy splecione były bez żadnych ozdób w warkocz spadający z tyłu.

Odgłos kroków zbudził starego kasztelana krakowskiego z zadumy. Obejrzał się i spostrzegł dziewczynę, odkupioną przed laty od jakiegoś Armeńczyka, który ją nabył, gdy jeszcze była małem dzieckiem, od Turka. Były podówczas wojny pomiędzy Turcją a Persją i podczas wyprawy pewnego tureckiego oddziału, dziewczyna ta pochodząca z Sziras, wpadła w ręce Turków. Teraz niewolnica, która już od lat dziesięciu znajdowała się w domu Sobieskiego, wyrosła i tak się do niego przywiązała, że wzgardziła wolnością, którą stary kasztelan ją obdarzył. Postanowiła pozostać niewolnicą i sługą jego domu.

— Czego chcesz, Sasso? — zapytał sędziwy kasztelan.

— Wybacz natręctwo swej niewolnicy panie, — odpowiedziała ślepa dziewczyna tak miękkim i miłym głosem, że dźwięk jego poruszał do głębi słuchających, — słyszałam, żeś przyszedł i przychodzę cię zapytać, czy otrzymałeś jaką wiadomość o twoich synach Janie i Marku?

— Nie, Sasso, nie otrzymałem żadnej wiadomości. Przebywają jeszcze w Turcji, — odpowiedział Jakób Sobieski. — Jesteś przywiązaną do mnie i do moich synów, a szczególniej do Jana. Wiem o tem.

— Twój syn Jan jest szlachetny i dzielny panie, i był zawsze tak dobrym dla ślepej Sassy! Sassa nie zapomina o tem, że kiedyś ocalił jej życie, gdy pozbawiona wzroku wpadła do stawu zamkowego, a on ją wyniósł na ręku z wody.

— Mnie się zdaje, że mój syn Jan ma wielką przyszłość przed sobą, — rzekł kasztelan.

— Nie powinieneś był, panie, posyłać synów swoich do Turcji. Przeczucie mi mówi, że ich tam spotkają niebezpieczeństwa.

— Udaj się na spoczynek, Sasso, — mówił dalej kasztelan, — i módl się za mych synów Jana i Marka.

— Będę się modliła i za ciebie, panie, bo jesteś dobry i wspaniałomyślny, a serce Sassy przejęte jest wdzięcznością dla ciebie, — odpowiedziała ślepa niewolnica z Sziras i cichym krokiem opuściła pokój, w którym stary kasztelan sam pozostał.

Przystąpił do stołu, wziął świecznik i poszedł do przyległej swojej sypialni. Noc była zupełna. W tej chwili jakiś jeździec zatrzymał się przed zamkiem. Był on ubrany czarno. Twarz jego z ciemnym zarostem była nie do poznania podczas nocy, strzegł się zaś, żeby go nie poznał który z żołnierzy, leżących na uboczu pod otwartą w połowie bramą. Zeskoczył z konia, przywiązał go w blizkości i poszedł do zamku, w którym już żadnego służącego widać nie było. Jeździec zdawał się świadomym miejscowości. Poszedł po schodach na górę i wszedł bez przeszkody do ciemnego pokoju. Słabe światło przeciskało się przez szparę drzwi prowadzących do sypialni Jakóba Sobieskiego. Głuche, ciężkie kroki nocnego gościa zbliżyły się do drzwi.

— Kto tam? — dał się słyszeć głos kasztelana.

Jeździec otworzył drzwi. Wysoka, ponura jego postać ukazała się na progu, niby postać ducha mściciela.

— To ja, Jakóbie Sobieski! Czy poznajesz mnie — zapytał groźnie, wydobywając szablę i zamykając drzwi za sobą.

— Jakto?... Ty?... — zawołał Jakób Sobieski, — czego tu chcesz po nocy w zamku krakowskim?

— Ciebie szukam! Czyż możesz o to pytać? Szukałem cię na polu bitwy piławieckiej, nie znalazłem cię.

— Czegóż chcesz odemnie? Na tym świecie nie mamy z sobą nic wspólnego! — odpowiedział Jakób Sobieski, który powstał i zarzucił na siebie część odzieży.

Światło świec padało jasno na postać nocnego gościa, na jego twarz ponurą, okrytą czarnym zarostem i czarną odzież.

— Nie mamy z sobą nic wspólnego Jakóbie Sobieski?... Ja jednak mam z tobą obrachunek! — rzekł przybyły groźnym głosem — broń się... musisz umrzeć.

Słowa żebraczki, która go ostrzegała na drodze, przypomniały się kasztelanowi krakowskiemu.

— Chcesz mnie zamordować? napadasz mnie w nocy? — zawołał, — gardzę tobą i całym twoim rodem, szaleńcze!

— Śmierć twoja jest postanowiona Jakóbie Sobieski! Rywalizacja naszych rodów musi się skończyć! Módl się!

Sędziwy kasztelan krakowski pochwycił wiszącą przy łóżku szablę, dobył ją z pochwy i bronił się jak nieustraszony bohater przeciw atakom swego przeciwnika, który przejęty nienawiścią i zemstą gwałtownie nacierał na niego.

— Musisz umrzeć, przysiągłem na to! — zawołał nocny gość.

Walka na śmierć i życie odbywała się w wielkim pokoju sypialnym. Szable krzyżowały się i szczękały. Służba spała w oddalonych pokojach starożytnego zamku i nie słyszała zupełnie, co się działo w sypialni



— Nie jedź do zamku.

Jakóba Sobieskiego. Sędziwy kasztelan, chociaż się bronił z rozpaczliwą odwagą, nie mógł jednakże sprostać młodemu przeciwnikowi. Zręcznie zadany cios, po dosyć krótkiej walce, powalił go na ziemię.

— Umieraj Jakóbie Sobieski! padasz ofiarą nienawiści i rywalizacji dwóch rodów! — zawołał nocny gość zamku.

Podczas walki świecznik został przewrócony, świece zagasły i ciemność zaległa pokój.

— Na pomoc! umieram! — jęczał sędziwy kasztelan krakowski.

Napastnik, który skorzystał z nocnej pory, ażeby spotkać i zabić swojego wroga, opuścił bez przeszkody pokój, a następnie zamek. Wkrótce potem dały się słyszeć na dole uderzenia kopyt końskich o ziemię. Jeździec odjechał. Jakób Sobieski tarzał się we krwi własnej.

— Najświętsza Panno... ratuj... umieram! — szeptał słabym głosem starzec.

Ktoś zbliżył się do drzwi.

— Panie, kogo wołasz? — dał się słyszeć głos pozbawionej wzroku niewolnicy.

— Sasso! chodź tutaj! umieram! — odpowiedział słabym głosem. — Wrogiem moim i mordercą jest...

Chciał wymienić nazwisko, ale nie starczyło mu siły. Upadł na podłogę... wydał głębokie westchnienie... i cisza, cisza śmierci zaległa komnatę. Sassa pochyliła się nad swym panem... wołała... słuchała tchnienia. Oddechu już nie było. Ślepa niewolnica uklękła przy zwłokach kasztelana krakowskiego. Grobowa cisza panowała dokoła.

II.

Czerwony Sarafan.

Kilka miesięcy upłynęło od śmierci Jakóba Sobieskiego, sędziwego kasztelana krakowskiego. Wymyto krew z podłogi sypialni. Zwłoki zacnego dostojnika złożono we wspaniałym sarkofagu do grobowca w poblizkim kościele. Z biegiem czasu powoli zapomniano o zacnym starcu, żałoba przeminęła, koła czasu potoczyły się dalej. Nadszedł nareszcie dzień, w którym nowo zamianowany kasztelan krakowski z młodą swoją małżonką i orszakiem odbyć miał wjazd do zamku i do miasta, w którym miał zastąpić zmarłego, wybrany w tym celu przez króla i posłów sejmowych. Była to wielka, powszechna uroczystość dla miasta i dla okolicznych mieszkańców, którzy z pobliskich miasteczek i wiosek wielkimi tłumami nadciągali, aby się przypatrzeć wjazdowi nowego kasztelana. Świątecznie przybrany tłum wzrastał z każdą chwilą na wielkim placu przed bramą, przez którą Jan Zamojski miał wjeżdżać do miasta i wkrótce liczyć było można lud na tysiące, tłoczący się gęsto na ulicach, któremi nowy kasztelan ze swą małżonką miał przejeżdżać. Trąby obwieściły zbliżanie się orszaku. Rozpoczynał go oddział straży, torujący przejście pomiędzy tłumem. Dalej jechał konno nowy kasztelan Jan Zamojski, mąż podeszłego już wieku, w wspaniałych szatach, a obok niego młoda, dobrotliwie uśmiechnięta, piękna małżonka, kłaniająca się uprzejmie na wszystkie strony. Była ona córką margrabiego Lagrange d'Arquien i obok starego, poważnego Zamojskiego, wyglądała jak świeżo rozwinięta róża. Bogato przystrojona służba z oznakami herbowemi kasztelana i jego małżonki stanowiła orszak, który zamykał oddział na francuski sposób przybranych muszkieterów. Na obszernym placu zatrzymał kasztelan konia i przemówił kilka słów do delegatów mieszczaństwa, którzy przystąpili do niego. Powiedział, że uważa sobie za zaszczyt uroczyste przyjęcie i zalecił, żeby na placu przed bramą rozdano ludności wino, mięsiwo i pieniądze. Następnie orszak ruszył dalej i znikł wkrótce w bramie miejskiej.

Nagle wzmogła się ciżba i dał się słyszeć krzyk głośny:

— Czerwony Sarafan! Patrzcie Czerwony Sarafan!

Szczególna postać ukazała się w pośród tłumu, wyprawiająca najdziksze skoki i śmiejąca się hałaśliwie. Był to mężczyzna w szczególnie nieprzyjemnym dla oka stroju, z twarzą wykrzywioną obłąkanym uśmiechem, z której nie można było poznać jego wieku. W niektórych chwilach, zdawał się być młodym, w niektórych starym. Gdy twarz skrzywił do okropnego, szatańskiego uśmiechu, zdawał się młodym; gdy był poważnym, widać było na jego twarzy, głęboko wyryte zmarszczki. Czerwony Sarafan miał rude jak płomień włosy, nosił na sobie czerwoną bluzę, czerwone obcisłe spodnie i czerwone buty. Widząc go, można było przypuścić, że to warjat, że to pijany, że to ktoś wracający z balu maskowego i pozwalający sobie wśród lata karnawałowych żarcików. A jednak odrażająca jego postać miała w sobie coś, co odpychało i przejmowało jakąś grozą. Nikt nie wiedział, skąd Czerwony Sarafan przybywa, a jednak wszyscy zdawali się go znać i lękać. Starzy i młodzi uciekali od niego z przestrachem. Czerwony djabeł jednak się tem nie zrażał i wpadał między tłumy, wstrząsając rękami na wszystkie strony i śmiejąc się ponuro, jak wyrzutek piekła, a zarazem wydając piekielne krzyki.

— Święty Stanisławie módl się za nami! — zwrócił się jeden ze starych mieszczan do dwóch stojących nieopodal poważnych ludzi, żegnając się, — Czerwony Sarafan pojawił się! Czyż jeszcze nie dość krwi popłynęło?...

— Wojna znów będzie, kiedy ten czerwony duch się pokazał, — rzekł jeden z zagadniętych.

— Niech się Niebo ulituje, nad nami i naszym krajem, — dodał drugi, — to zły znak.

— Gdy Czerwony Sarafan się pokaże, to krew płynie strumieniami, a nocą oświecają horyzont palące się wioski, — rzekł pierwszy, — widziałem go przed bitwą piławiecką... zły duch śmieje się przez niego! Strzeżmy naszego mienia i krwi naszej!

Czerwony Sarafan, rozpoczął znowu swoje dzikie skoki, wywijając przy tem rękami, jak obłąkany, a tłum cofnął się z przestrachem. Gdy po upływie dość długiego czasu, ukazała się warta, Czerwony Sarafan był już w innej stronie wielkiego placu, a nim warta utorowała sobie drogę przez tłum, szczególna ta postać znikła jej zupełnie z oczu.

Wieczór zapadł nad świątecznie przybranem miastem i nad placem leżącym pod bramą miejską, na którym wesoły tłum dotychczas jeszcze oddawał się obchodowi uroczystości. Wtem drogą prowadzącą do miasta zbliżył się do murów i do placu uroczystości mały, poważny orszak. Trzy smutne, żałobą okryte postacie siedziały na trzech powolnie postępujących koniach. Dwaj jeźdźcy jechali przodem, a za nimi na trzecim koniu dziewczyna w szarej, prostej, bez żadnych przystrojeń sukience. Żałobny ten orszak, wjechał na środek radością i weselem ożywionego placu. Dwaj młodzieńcy zatrzymali swe konie, gdy przed ich wzrokiem ukazały się w czarnych zarysach wieże miejskie, wyłaniające się z wieczornej ciemności i gdy wokoło siebie ujrzeli płonące pochodnie. Koń dziewczęcia stanął za nimi.

— Przybyliśmy do Krakowa, starego, pełnego pamiątek koronacyjnego grodu, mój bracie Marku, — odezwał się poważny głos młodzieńca, — ojca jednak naszego tu nie zastaniemy.

— Zanieśmy oto skargę do nieba! udajmy się do miasta odwiedzić go w grobach kościelnych, — odpowiedział Marek Sobieski.

— Czy słyszysz te hałasy i wrzawę, panie? — zapytała po pewnej chwili Jana Sobieskiego dziewczyna, — nowy pan zamku, odbył swój wjazd! Jan Zamojski został kasztelanem!

— Nie w porę przybyliśmy! Nie dla nas miejsce wśród radosnych obchodów i uroczystości, — rzekł Jan Sobieski, — poczekajmy tutaj, aż przebrzmi wrzawa, któraby przeszkodziła naszym odwiedzinom zmarłego.

Marek i ślepa niewolnica spełnili w cichości wezwanie i jednocześnie z Janem Sobieskim zeskoczyli z koni. Znajdowali się na uboczu od głównego ogniska uroczystości i tu przeczekali, dopóki pochodnie powoli nie zagasły i wrzawa nie ucichła. Zapadła noc głęboka. Księżyc ukazał się na bezchmurnem niebie i rozlewał swe blade srebrne światło na stary, pełen pamiątek gród stołeczny. Dwaj młodzieńcy i dziewczyna prowadząc konie za sobą, zbliżyli się do otworem stojących drzwi i wjechali w milczeniu i poważnie w ulice miasta, w którem zaczynała panować cisza. Okna starego zamku świeciły się jednakże na tle nocy. Dwaj bracia spojrzeli w okna. Starej, poważnej postaci ich ojca już tam nie było, nie stał on w wielkiem oknie ostrokołowem, oczekując na ich powrót. Zwrócili się do poblizkiego starego kościoła, w którym znajdowały się groby kasztelanów. Przywiązali konie, a następnie weszli do wysokich, otwartych drzwi świątyni, której wnętrze otwartem było przez noc całą. Dwaj młodzieńcy poszli ku drzwiom, prowadzącym do grobowców. Sassa postępowała za nimi. Trumna Jakóba Sobieskiego, stała na boku, ostatnia, w długim szeregu. Obaj bracia przystąpili do niej i uklękli, aby pożegnać się z ojcem i odmówić modlitwę. Sassa pozostała po za nimi i podobnież uklękła. Po chwili dał się słyszeć głos Jana Sobieskiego:

— Twoi synowie powracają przejęci żałobą z dalekiej drogi i opłakują twoją śmierć, — mówił rozżalony syn, — nie możesz ręki z błogosławieństwem położyć na naszych głowach, duch Twój otacza nas jednak i będzie nam towarzyszył, zapalał nas do czynów, ażebyśmy dorównali wzorowi, jakim byłeś dla nas! Tak, mój ojcze, przysięgamy ci na to w tej świętej godzinie! Będziemy wiernie służyli ojczyźnie i z radością krew naszą za nią przelejemy! Ty słyszysz moje słowa! Ty słyszysz tę moją przysięgę. — A nim wyruszymy na wojnę, — mówił Jan Sobieski dalej, — nim przyłączymy się do zbrojnych szyków, broniących naszej ojczyzny, odszukamy tego, którego dłoń zbrodnicza nam cię wydarła, który ci zadał śmierć! Ślubuję ci, że go znajdę, i że cię pomszczę! Nie spocznę pierwej, aż krew twoją zmyję krwią mordercy!

— I ja ci to przysiągam klęcząc przy twoich zwłokach, — rzekł Marek poważnym głosem, — tylko śmierć może mnie uwolnić od tego świętego ślubu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Hodowla jedwabnika.

Społeczeństwo nasze, a w szczególności sfery rolnicze, dążąc do podniesienia gospodarki krajowej, szczególną uwagę zwraca obecnie na rozwój jedwabnictwa — tej nowej u nas gałęzi produkcji i przemysłu, decydującej o dobrobycie wielu krajów.

Przemysł jedwabny jako całokształt jest tak rozległy, że stanowi dla wielu krajów podstawę ich bytu i źródło bogactwa krajowego. W tysiącach fabryk znajduje zatrudnienie dziesiątki tysięcy robotników specjalistów, pracowników umysłowych, ludzi nauki, artystów.

Polska sprowadza rokrocznie jedwabiu za sumę przeciętnie zł. 50,000.000, wyzbywając się tych pieniędzy. Tymczasem gdyby tylko kilka tysięcy osób w Polsce hodowało jedwabniki, już wyprodukowany surowiec pokryłby zapotrzebowanie kraju na jedwab. Owe kilkadziesiąt miljonów złotych zostałyby w rękach hodowców jedwabników, w rękach tych, którzyby przerobili surowiec na jedwabne wyroby. Z kraju importującego jedwab moglibyśmy niezadługo stać się krajem eksportującym ten tak poszukiwany i wysoko ceniony produkt. Bo, jak wskazują dane statystyczne, w miarę wzrostu kultury, zapotrzebowanie na jedwab silnie wzrasta i jest już rzeczą pewną, że już obecnie żaden kraj bez jedwabiu obyć się nie może.

Każdy niemal rolnik znajdzie przy domu, przy drodze, na miedzy, czy wokół sadu dość miejsca na

posadzenie kilku-kilkunastu drzew morwowych. Raz posadzone będą rosły sto i dwieście lat, służąc następnym pokoleniom. Posiadając te drzewa, oraz jakieś pomieszczenie pod dachem, hodowca może przystąpić do prowadzenia przeciętnych rozmiarów hodowli. Na wiosnę, hodowca sprowadza sobie jajeczka jedwabników ze specjalnego zakładu i pod wpływem ciepłej wiosennej temperatury z jajeczek tych wylęgają się mu małe gąsieniczki jedwabnika. Hodowla ich trwa 1 miesiąc i polega na zadawaniu gąsienicom 4-ro, lub 5-ciokrotnie w ciągu dnia liści morwy. Czynność tę łatwą i prostą wykonywać może żona, dzieci rolnika, lub starsza osoba. Po upływie miesiąca dojrzałe już gąsienice jedwabnika wysnuwają nitkę jedwabną jednolitą, długości do półtora kilometra, którą zwijają dookoła siebie w kształcie oprzędu, wielkością swą przypominającego jajo gołębie. Oprzędy owe stanowią cel hodowli. Hodowca zbiera je i sprzedaje, uzyskając za jeden miesiąc pracy przeciętnie około 600 zł. Po odtrąceniu minimalnego kosztu otrzymuje w rezultacie nie mniej, jak 500 zł. czystego dochodu.

Suma ta może nie wszystkim narazie wydaje się pokaźną. Jeżeli jednak porównamy ją z dochodem, jaki dają inne dodatkowe zajęcia rolnika, gdy zważymy, że sumę taką uzyskamy ze sprzedaży aż 5.000 szt. jaj, lub że równa się ona dochodowi z 8—10 worków żyta (potrąciwszy koszt robocizny) przekonamy się, że hodowla jedwabników jest najbardziej dochodowem dodatkiem, źródłem dochodu rolnika w jego gospodarstwie i za taką powszechnie jest uważana.

Zauważymy przytem, że hodowla jedwabników jest krótkotrwała, 5—6 tygodni w roku. Że wypada w czerwcu, gdyż jest mniej robót w polu. Że jest łatwą, można ją prowadzić bez uprzedniej nauki. Że dostarcza produkt niepsujący się, łatwy do przechowania i przesłania do miejsc zbytu.

Potrzebne objaśnienie informacje, jak hodować należy, podręczniki i przybory do hodowli można otrzymać z Centralnej Doświadczalnej Stacji jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą, dokąd można się zwracać listownie, załączając znaczek poczt. na odpowiedź. Stacja ta dostarcza również jajeczka do hodowli gwarantowanej jakości i drzewka morwowe.

Poradnik kucharski.

Zupa kalafiorowa. 1 duży kalafior ugotowany w słonej wodzie, parę gałązek odkroić i dać do wazy, a resztę przetrzeć przez sito, rozpuścić rosołem, zaprawić zasmażką z łyżki masła i łyżki mąki, zagotować, następnie parę łyżek śmietanki rozbić z 2 żółtkami, rozprowadzić zupę, dać do wazy i wydać.

Barszcz z buraków ćwikłowych. Dobroć barszczu zależy od jego ukiszenia. Barszcz należy zakisić w naczyniu drewnianem lub słoju szklanym. Pewną ilość buraków obrać z łupy, wypłukać, pokrajać na kawałki, dać do naczynia, zalać letnią wodą, zakryć i tak postawić na dni parę, a gdy się już utworzy kwas burakowy, wynieść w miejsce chłodne, aby nie fermentował. Ażeby barszcz był dobry, należy gotować go na rosole z mięsa wołowego. Gdy rosół już gotowy, zalewa się kwasem buraczanym, należy uważać, aby rosół się zagotował. Po zagotowaniu, wlać do wazy przecedziwszy. Gdy jest za blady, utrzeć na tarce buraka czerwonego, dać do sitka i przecedzić, a wtedy nabierze barszcz koloru czerwonego. Barszcz taki podaje się w filiżankach po drugiem śniadaniu lub po kolacji. Jeżeli ma on być podany na talerzach, należy podać uszka.

KRONIKA.

Upały. Od początku lipca panują nietylko w Polsce ale i w innych krajach, jak Anglji, Francji, Stanach Zjednoczonych, niebywałe upały. Są dni, w których gorąco dochodzi do 40 stopni Celsiusa, a nawet i wyżej. W wielkich miastach Ameryki było już kilkadziesiąt wypadków porażenia słonecznego. Gorąco i posucha wpływa bardzo ujemnie na rozrost ziemniaków i na wzrost traw na łąkach.

Nowy ks. biskup sufragan warszawski. Z Warszawy donoszą: Ojciec Święty zamianował b. rektora uniwersytetu warszawskiego, ks. Antoniego Szlagowskiego, biskupem sufraganem warszawskim. Ks. Dr Antoni Szlagowski urodził się w r. 1864, a święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1890. Był profesorem seminarjum djecezjalnego w Warszawie, po zorganizowaniu zaś uniwersytetu warszawskiego i utworzeniu wydziału teologicznego, ks. biskupowi Szlagowskiemu powierzono katedrę teologji pastoralnej. Ks. biskup Szlagowski słynie jako znakomity kaznodzieja. Zajmował się on studjum Pisma Świętego. Wydał przed wojną świetne studjum p. t. „Nowy Testament".

Bestjalskie morderstwo. W niedzielę nad ranem w Kłodnicy zamordowany został w bestjalski sposób tamtejszy gospodarz Andrzej Melnik. Zwłoki jego znaleziono zupełnie zmasakrowane. Na miejsce wypadku wyjechał kierownik oddziału śledczego p. Hahn z zastępcą p. Beerem i trzema wywiadowcami. Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano Petra Korola, który nie umiał wytłómaczyć przyczyny licznych poranień, jakie odniósł niewątpliwie w walce ze swoją ofiarą. Eskortowany następnie przez posterunkowego Warzeckiego, zbrodniarz, gdy znajdowali się pod lasem, uderzył posterunkowego z całej siły i zaczął uciekać. Posterunkowy strzelił za nim dwukrotnie na postrach, a gdy zbrodniarz nie zatrzymał się, strzelił po raz trzeci.



Kula ugodziła Korola w lewą nogę i powaliła go na ziemię. Korola przewieziono do szpitala w Stryju. Grozi mu amputacja nogi, a zachodzi możliwość, ze Korol uległ zakażeniu krwi.

Śmierć kochanków w płomieniach. W jednym z drewnianych domów przy ul. Obywatelskiej w Łodzi, zamieszkiwał 35 letni Zygmunt Łęgosz, syn właścicielki posesji, który przyszedł onegdaj w nocy w towarzystwie jakiejś kobiety, której nazwiska dotychczas ustalić nie zdołano i ulokował się z nią na strychu, gdzie oboje zaimprowizowali libację. Po pewnym czasie zasnęli. O godzinie 1 po północy ze strychu zaczęły wydobywać się płomienie, które z błyskawiczną szybkością objęły drewniany dach. Ze strychu i z szalejących płomieni dochodziły krzyki i rozpaczliwe wołania o pomoc. O ratowaniu palących się żywcem, którzy będąc zamroczeni alkoholem, nie umieli znaleźć wyjścia z płonące-

go strychu, nie mogło być mowy. Bezradnie przeto przyglądano się potwornej scenie. Na chwilę przed przybyciem straży dach zawalił się z ogłuszającym hukiem. Z płomieni wydobywał się przejmujący swąd spalonych ciał ludzkich, Z trudem udało się strażakom ocalić przed zagładą pozostałą część domu. Następnie przystąpiono do rozgrzebywania bosakami zgliszcz i wówczas oczom obecnych przedstawił się okropny widok. Na przepalonej podłodze leżały dwa nawpół zwęglone trupy Zygmunta Łęgosza i jego kochanki.

Eksplozja w Budapeszcie. W ubiegły wtorek po południu na przedmieściu Budapesztu wydarzyła się straszna eksplozja w pewnym jednopiętrowym domu. Wskutek wybuchu dom został formalnie zrównany z ziemią, 3 osoby zostały zabite, a 2 ciężko rane. Eksplozja nastąpiła w piwnicy domu, gdzie dwaj robotnicy zajęci byli przelewaniem kwasu siarczanego. W domu znajdowali się w chwili eksplozji oprócz dwóch robotników, także żona przedsiębiorcy dorożkarskiego Stahlowa, jej dziecko, służąca, oraz pewien kupiec bawiący właśnie w odwiedzinach u Stahlów. Według wyników dochodzeń policyjnych przyczyną eksplozji było nieostrożne obchodzenie się robotników z kwasem siarczanym. Na miejsce wybuchu zjechała straż pożarna i pogotowie ratunkowe, którym dopiero po wielogodzinnej pracy udało się z pod gruzów domu wydobyć zasypane ofiary. Pani Stahl, jeden robotnik oraz kupiec ponieśli śmierć, reszta osób w stanie bardzo ciężkim została odwieziona do szpitala.

Tragedja w wędrownym cyrku. W miejscowości Hajduszoboszlo pod Debreczynem, dawał cyrk Fidela przedstawienie. Siłacz Benjamin balansował na swych piersiach żelaznem kowadłem wagi 134 kg. i po produkcji zawezwał publiczność, by na kowadle leżącem na jego piersiach, kuł ktoś kawał żelaza. Zgłosiło się dwóch pomocników rzeźnickich. Atoli po drugiem i trzeciem uderzeniu w sztabę żelazną ześlizgnął się młot z kowadła i spadł na głowę siłacza. Benjamin doznał złamania czaszki i w stanie nie rokującym nadziei został przewieziony do szpitala.

Aresztowanie agentki bolszewickiej. Policja berlińska dokonała aresztowania p. Kołłątaj, siostry osławionej ambasadorki sowietów. Pani ta, mieszkając stale w Berlinie, odnajmywała pokoje uchodźcom rosyjskim, ażeby ich potem wydawać w ręce bolszewików. Przed kilkoma dniami umarł w jej mieszkaniu w dosyć tajemniczy sposób wydawca dziennika rosyjskiego „Utro“, wychodzącego w Kiszyniewie, w rumuńskiej Besarabji. Z początku sądzono, że chodzi tu o samobójstwo, tymczasem jest to poprostu morderstwo. Dziennikarz ów został skazany na śmierć przez G. P. U., a pani Kołłątaj dopomogła do wyroku. Znajduje się ona obecnie w więzieniu, razem z kilkoma innymi agentami bolszewickimi.

Uparty piorun. W Frankfurcie nad Menem zdarzył się przed kilkoma dniami tragiczny wypadek. Urzędnik Lassmann został na wycieczce zamiejskiej trafiony piorunem i padł zabity na miejscu. Ciekawem jest, że tenże Lassmann był w ciągu kilku ostatnich lat kilkakrotnie rażony piorunem, nie odniósłszy jednak cięższych obrażeń. Mówił on podobno swoim znajomym, że ma przeczucie, iż skończy od pioruna. Dziwny ten wypadek przypomina historję pewnego francuskiego kupca Aasara Beltrau, który umarł przed dwoma laty w Lyonie. Pięć razy został on trafiony przez piorun, posiadał jednak trochę więcej szczęścia, niż Lassmann. Jako dwudziestoletni młodzieniec, w czasie pracy w polu został po raz pierwszy rażony piorunem, który mu zniszczył tylko ubranie, ale jego samego dziwnym wypadkiem oszczędził. W tym samym roku zdarzyła mu się podobna przygoda, tym razem stracił prawe oko. Od tego czasu Beltrau zaczął odczuwać paniczny lęk przed burzą. Porzucił swoje dotychczasowe mieszkanie i przeprowadził się do domu, opatrzonego piorunochronem. Przeszły lata. Beltrau zaczął już zapominać o swym lęku. W tym czasie objął on posadę dzwonnika w kościele. Pewnego razu, w czasie silnej burzy, piorun uderzył w wieżę kościelną i zabił na miejscu człowieka, oddalonego zaledwie o kilka metrów od dzwonnika. Dzwonnikowi zaś nie stało się prawie nic. Ale od tej chwili lęk jego powiększył się i nie dawał mu chwili spokoju. Nogi łóżka, w którem sypiał, kazał Beltrau zrobić ze szkła i połączyć z gumowemi izolatorami. Unikał starannie wszelkich wycieczek za miasto, raz tylko w ośmnastą rocznicę urodzin swego syna dał się namówić na wycieczkę, w czasie której zdarzył się znowu straszny wypadek. Zerwała się burza, ojciec i syn schronili się pod drzewo. Wtem piorun uderzył w drzewo i zabił syna Beltraua. Ostatnia przygoda wydarzyła mu się na dwa lata przed śmiercią. Pomimo piorunochronu, umieszczonego na dachu, piorun uderzył pewnego dnia w dom, w którym mieszkał. Wybuchł pożar i część dobytku Beltraua spłonęła, on sam jednak nie odniósł żadnego cielesnego obrażenia.

Z obawy przed wyrokiem. Z Wrocławia donoszą: Strasznego samookaleczenia się dokonał ślusarz Kehlert we Wrocławiu. Ujęty za liczne kradzieże i osadzony w więzieniu śledczem w obawie, aby jako recydywista nie otrzymał zbyt surowego wymiaru kary — tarł sobie kopjowym ołówkiem oczy tak długo, aż zupełnie oślepł. Sąd skazał go wprawdzie na półtora roku więzienia, ale zwolnił go z powodu niezdolności do odsiadywania kary.

Kobieta potwór. Przed sądem berlińskim stanęła w roli oskarżonej 26-letnia kobieta Irmgard Bruns, obdarzona niezwykłą urodą, wdziękiem i elegancją. Pod tą miłą powierzchownością kryje się jednak potworna dusza kobiety-wampira. Irmgard Bruns jest córką jednego z najwybitniejszych malarzy niemieckich. Wychowała się w klasztorze, a w 17 roku życia wyszła poraz pierwszy zamąż. Po 2-miesięcznem małżeńskiem pożyciu mąż jej odebrał sobie życie. Było to w czasie wielkiej wojny. Niedługo potem zaręczyła się z rotmistrzem pruskich huzarów, a gdy ten zastrzelił się, została narzeczoną przyjaciela jego, rotmistrza ułanów. I ułan skończył samobójstwem. W ten sam tragiczny sposób zginął następny mąż pani Bruns, młody urzędnik sądowy. Wreszcie poślubiła bogatego kupca i w przeciągu kilku miesięcy doprowadziła go nietylko do zupełnej ruiny finansowej, ale zmusiła do wystawiania fałszywych weksli i popełniania różnych oszustw. Kupiec dostał się do więzienia. Wtedy kobieta-wampir rzuciła się w objęcia starszego wiekiem przemysłowca, którego doprowadziła do obłędu swą rozrzutnością i sposobem życia. Następnych dwu mężów awanturnicy osadzono w więzieniu za oszustwa popełnione na rozkaz Irmgardy. Ostatnią jej miłością był ubogi student medycyny, którego postanowiła „wyprowadzić na ludzi“. A tak się pięknie opiekowała 23 letnim Brunsem, iż młodzieniec zwarjował i oddano go do sanatorjum dla umysłowo chorych. Chcąc nibyto przyjść z pomocą młodemu swemu mężowi, oszukała Irmgarda kilku kupców. Sąd skazał kobietę-potwora na rok więzienia.

Cztery ofiary obłąkanego. W Reggio di Calabria miała miejsce straszna zbrodnia, której ofiarą padły cztery osoby. Mianowicie pewien wieśniak zachorował na manję obłędu religijnego. Wmawiając sobie, że jest zaczarowany i musi zwalczyć złego ducha, zabił w szale

swoją żonę, siostrę i teściów. Zwłoki znaleziono z odciętemi siekierą głowami w kałuży krwi. Mordercę oddano do szpitala dla obłąkanych.

Szczęśliwa gmina bez podatków. Szczęśliwą, ba, może nawet najszczęśliwszą w Europie gminą można nazwać miejscowość Orsa, położoną malowniczo nad brzegiem jeziora Siljan, w Dalekarlji, w sercu Szwecji. Gmina ta nie płaci wcale podatków lokalnych. Od niepamiętnych czasów Orsa jest posiadaczką olbrzymich lasów, które eksploatuje handlowo i przemysłowo. W ubiegłym roku naprzykład eksploatacja lasów dała gminie Orsa 562.000 koron dochodu. Tak więc Orsa pokrywa z tych dochodów nietylko wydatki państwowe, ale jeszcze posiada znaczne fundusze rezerwowe.

Śmierć najbogatszego Anglika. W majątku swoim Saint Albans, w odległości kilku mil od Londynu, zmarł w 65 roku życia sir Dawid Yule, człowiek, który uchodził za największego bogacza w całej Wielkiej Brytanji. Pozostawiony przezeń majątek oceniany jest na 20 miljonów funtów szterlingów. Całą tę ogromną spuściznę dziedziczy córka sir Dawida Yule, 24-letnia Gladys. Piękna ta dziewczyna ma upodobania bardzo skromne i wymagania bardzo małe. Cieszy się ona ogromną popularnością wśród mieszkańców miasteczka Bricket-Wood, sąsiadującego z majątkiem ziemskim jej ojca, w którym przebywa większą część roku. Piękna Gladys bowiem przenosi ciche przyjemności wsi nad wszelkie przyjęcia, bale i widowiska i inne rozkosze wielkiego miasta. Dziedziczka olbrzymiej fortuny jest wybitną amazonką. Z zamiłowaniem uprawia sport jazdy konnej. Na terenie swoich włości urządziła wielką hodowlę koni i wspaniałe stajnie wyścigowe. Codzień o świcie niemal można ją spotkać w stajniach, zajętą nadzorowaniem ukochanych swych rumaków. Zmarły sir Dawid Yule, urodzony w Edynburgu, jako młody chłopak udał się do Indji, gdzie w Kalkucie wszedł w spółkę ze swym wujem, którego interesa handlowe znajdowały się już w dużym rozkwicie. Energiczny młodzieniec objął niebawem kierownictwo 80 z górą towarzystw bawełnianych, węglowych, zbożowych i t. d., na których zrobił olbrzymi majątek.

Upały w Ameryce. W ubiegłym tygodniu panowały w Ameryce niebywałe upały, które pociągnęły za sobą szereg śmiertelnych ofiar. W Nowym Jorku temperatura osiągnęła 35 stopni Cels., w Chicago i w Pensylwanji upały doszły do niebywałej wysokości 51 stopni Cels. W samem Chicago zmarło w jednym dniu na ulicy przeszło 30 osób na udar słoneczny. Także w Nowym Jorku zanotowano kilkanaście ofiar upału.

Straszna katastrofa na morzu. Na wodach chilijskich Oceanu Spokojnego wydarzyła się olbrzymia katastrofa, której ofiarą padło przeszło 300 ludzi, a tylko 6 osób zdołało się uratować. Okręt wojenny republiki Chile „Andamos“, znajdujący się w drodze z Magellane do Talcuhuano, wiózł na pokładzie transport, złożony z przeszło 150 rekrutów. Niemal drugie tyle wynosiła załoga okrętu i służba. Na pokładzie znajdowała się nadto pewna ilość osób cywilnych, wśród nich kobiety i dzieci. Katastrofa nastąpiła w pobliżu Punta Chimpel w prowincji Arau, podczas niezwykle silnej burzy. O północy pasażerowie usłyszeli straszny huk. Oto okręt z olbrzymią siłą najechał na rafę podwodną, która przebiła dno. Przez otwory zaczęła się wdzierać woda. Wkrótce okręt zaczął tonąć. Z powodu uszkodzenia radjostacji przez burzę nie można było nadawać sygnałów alarmowych. Uruchomiono stację pomocniczą, zapomocą której zdołano jednak wysłać tylko jeden sygnał. Zanim spuszczono łodzie ratunkowe, olbrzymie fale pokryły cały pokład. Kapitan okrętu odebrał sobie życie w ostatniej chwili, gdy okręt się zanurzał. Uratowani zawdzięczają swe życie tylko temu, że uczepili się rozbitego masztu, który został przez silne fale przygnany do brzegu. Fale przypędziły do brzegów dotychczas około 100 trupów.

Stacje trzeźwienia w Stanach Zjednoczonych. Policja stanu Kalifornja utworzyła wzdłuż granicy pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem na przestrzeni pomiędzy San Diego a Pia Suana „stacje trzeźwienia“. Stały się one koniecznością. W każdą sobotę popołudniu amatorowie wina, piwa i wódki wyjeżdżają z suchego stanu kalifornijskiego do mokrego Meksyku. W niedzielę wieczorem następuje tłumny powrót tych pielgrzymów. Dziesiątki tysięcy samochodów dążą z powrotem do Kalifornji, przyczem podochoceni mniej lub więcej pielgrzymi nie wiele troszczą się o przepisy ruchu. Toteż w owej okolicy w każdą niedzielę ku wieczorowi zdarzały się liczne katastrofy samochodowe. Obecnie policja przy granicznych rogatkach czuwa nad porządkiem. Orlim wzrokiem widzi zdala po stronie meksykańskiej samochody, kierowane rękami wstawionych pasażerów. Na rogatce pasażerowie ci wędrują pod eskortą do stacji trzeźwienia, w której przebywają aż do odzyskania zmysłów. Potem jadą do swoich larów i penatów, nie nagabywani wcale o pijaństwo, gdyż składali hołd Bachusowi za granicą. Zarządzenie zmniejszyło ogromnie liczbę katastrof samochodowych na owej linji granicznej.

Pomnik samobójców. Jedyny w swoim rodzaju pomnik wzniesiono w japońskiej miejscowości kąpielowej Beppu na wyspie Kiusziu, w odległości 150 kilometrów na wschód od Nagasaki. Ogromny ten pomnik przedstawia bożka Buddę, siedzącego ze skrzyżowanemi nogami i wpatrzonego w kwiat lotosu, a poświęcony jest pamięci przeszło miljona ludzi, przeważnie samobójców, nad których zwłokami nie odprawiano ceremonij pogrzebowych. Należy przytem zaznaczyć, że Japonja jest krajem, wykazującym największy odsetek samobójców ze wszystkich państw azjatyckich, przyczem wprowadzenie cywilizacji europejskiej w krainie wschodzącego słońca nietylko nie przyczyniło się do zmniejszenia tam liczby samobójstw, lecz przeciwnie powiększyło znacznie ich liczbę. W samem, n. p. Tokio notowano nieraz po 120 i więcej samobójstw miesięcznie. W jamie brzusznej olbrzymiego Buddy złożono podczas ceremonji jego odsłonięcia prochy i kości tysięcy zmarłych, których pochowano bez pogrzebu.

Dzieci przegrane w kości. Jedyna przyjemność jakiej oddają się krajowcy na wyspie Jawa — jest hazardowa gra. W każdej wsi są takie rodziny, gdzie przynajmniej raz na tydzień dobę całą gra się w kości czy inną grę; a dzieje się to wtedy zazwyczaj, gdy robotnicy na plantacjach trzciny cukrowej dostaną wypłatę. Wkońcu ubiegłego tygodnia w wiosce Pasinggangan kilku mężczyzn oddawało się namiętności gry. Nad ranem jeden z nich, który był policjantem wojskowymi otrzymał wiadomość, iż żona jego, podczas gdy on przegrywał pieniądze, powiła syna. Policjanta niebardzo zajęła ta wiadomość, toteż zamiast pójść do domu, zaproponował towarzyszom gry, by rozegrać nowonarodzonego. Propozycję tę przyjęto ze śmiechem. Po kilku partjach okazało się, że niemowlę wygrał jeden z obecnych, mający już czworo dzieci. Wszyscy obecni winszowali mu szczerze, a szczęściarz poszedł z policjantem do jego domu. Zabrał swą „wygraną“ i w towarzystwie służącego, który niósł dziecko, zaniósł „wygraną“ do domu.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Kukuczka M. z Istebnej dla Maćka 50 gr., Rudzki Karol z Jasienicy dla Maćka 1 zł., Józef Majeranowski z Istebnej dla Maćka 2 zł.

RZECZY CIEKAWE.

Co podziwiasz u kobiet?

Dziewczęta zamierzające wyjść za mąż, pragnęłyby chętnie wiedzieć, jaki charakter posiada młodzieniec, którego im się przedstawia, cóż to za rodzaj człowieka. Problem polega tedy na tem, by zaraz na pierwszy rzut oka określić cechy konkurenta. Nie jest to zupełna niemożliwość. Tak twierdzą psychologowie. Są wśród nich tacy, którzy, spojrzawszy na człowieka, wiedzą o nim więcej, niż on sam wie o sobie.

Ale ponieważ nie każdy może się stać psychologiem, więc jeden z nich skreślił w książce pewne zasady, które dopomagają do zgruntowania mężczyzny, do poznania jego charakteru, inteligencji zaraz od pierwszego spojrzenia. Teorja jego polega na tem, że mężczyznę poznać można po tem, co on w kobiecie podziwia. By tę maksymę uzasadnić, autor opowiada historję następującą:

Niedawno w Londynie odbył się kongres piękności. Oczywiście, że zjawili się liczni widzowie — tysiączne tłumy — przeważnie mężczyźni i pdczas gdy mężczyźni gapili się na wystawione piękności, psycholog ten także patrzał, lecz nie na kobiety, jeno na mężczyzn. Chciał mianowicie dociec, jaki typ kobiety przemawia do rozmaitego rodzaju mężczyzn. Wyniki jego obserwacji są nader interesujące. Przedewszystkiem uczony stwierdził, że dla mężczyzny inteligentnego oczy kobiety odgrywają największą rolę. Innemi słowy zauważył on, że pewna dziewczyna, która się nie odznaczała szczególnemi zaletami fizycznemi, lecz posiadała piękne oczy, gromadziła dokoła siebie licznych wielbicieli zdradzających wybitne cechy inteligencji. Stąd wywnioskował, że mężczyzna, którego najbardziej oczarowują oczy kobiety, należy do kategorji inteligentnej.

Kobiety — widział on dalej — posiadające piękne usteczka, wargi miały inny rodzaj adoratorów, prawie wszyscy należą do hulaków, kobieciarzy, są to ludzie namiętni z ognistym temperamentem, podziwiacze tych „usteczek do całowania“ są także przeważnie lekkomyślni i niestali w miłości.

Najgorszego mniemania psycholog jest o mężczyznach, których wabią szerokie, grube, dobrze rozwinięte łydki kobiece. Są to ludzie nie wielkiej inteligencji i mają charakter prymitywny. Tacy ludzie, jako mężowie, będą dobrymi chlebodawcami, nie uniosą się pustemi fantazjami, nie będą się uganiali za obcemi kobietami, ale o nauce i sztuce żony rozmawiać z nimi nie powinny, bo to ich nie interesuje.

Mężczyźni i młodzieńcy — rzecze dalej nasz psycholog — wzdychający do kobiet wysokich, mocnych, atletycznie zbudowanych, muskularnych, posiadają słabe charaktery. Jedna taka kobieta była na wystawie. I cóż, przeważny procent mężczyzn, jacy się uwijali koło niej, wykazał cechy słabości charakteru. Natomiast mężczyźni, ciążący ku dziewczynie słabej, są charakterami silnymi, męskimi.

Najwyższe drzewa świata.

Angielski pułkownik Fawzet, odkrył ostatnio najwyższe drzewa świata. Przyrodnik ten, w towarzystwie swego syna i jednego z przyjaciół wyruszył w podróż naukową w głąb Brazylji. Piętnaście miesięcy minęło bez wieści o podróżnikach — gdy wreszcie pewien uczony brazylijski, niejaki p. Courteville, spotkał ich u brzegów dziewiczego lasu. Odkryli oni w okolicy zupełnie jeszcze nieznanej, gorącej, wilgotnej i nader błotnistej, pewien gatunek drzewa, które uważano za zaginione, z wyjątkiem kilku egzemplarzy, znanych w Australji.

Jest to rodzaj eukaliptusa „Eukaliptus Amygdanina“, dochodzący do 130—140 metrów wysokości. Dyrektor ogrodu botanicznego w Melbourne twierdzi, iż jeden z tych okazów, w Black Spear, sięga 160 metrów. W okolicy źródeł rzek Yarra i Latzoba, rosną podobno 170 metrowe olbrzymy. Niektórzy jednak sceptycy twierdzą, iż dane powyższe są fałszywe, a najwyższe drzewo świata nie przekracza 100 metrów. Australijskie olbrzymy rywalizowały dotąd jedynie z drzewami kalifornijskiemi, tak zwane drzewa mamuty, „Sequola gigantea“, rosnące na stokach Sierra-Nevady — przewyższającemi wzrostem eukaliptusy Oceanji.

Przygoda miljardera.

Carnegie, miljarder amerykański znany ze swoich hojnych fundacyj na cele filantropijne, przechodząc raz w swej ojczyźnie obok skromnego domu, usłyszał grę na organach. Zaciekawiony wszedł do wnętrza i przekonawszy się, że to świątynia murzyńska, w której odprawiano nabożeństwo, usiadł w ostatnim rzędzie w ławce. Gdy po chwili urządzono zwykłą składkę wśród pobożnych, Carnegie złożył na tacy 250 dolarów. Po skończeniu nabożeństwa i kwesty, pastor wedle zwyczaju zwrócił się do wiernych w kościele i ogłosił:

— Bracia, Bóg pobłogosławił nam w dzisiejszej składce i pozwolił zebrać pięć dolarów; jeżeli jednak banknot ofiarowany przez obecnego tu staruszka z siwą brodą nie jest fałszywy, składka wynosić będzie 255 dolarów. Na kolana bracia i prośmy Boga, aby banknot ten okazał się prawdziwym.

Zbiór książek o wielkiej wojnie.

Największy i niemal zupełny zbiór książek, tyczący się wielkiej wojny światowej, posiada pierwszy sekretarz poselstwa angielskiego w Kopenhadze.

Dyplomata ten wziął sobie za cel zbieranie dzieł, tyczących się tej wojny, w pierwszych wydaniach i nie szczędził w tym kierunku ani kosztów, ani też trudu.

Doszedł w ten sposób do posiadania wielu dzieł z własnoręcznymi podpisami lub dedykacjami autorów.

Niezwykła ta bibljoteka obejmuje książki pisane niemal we wszystkich językach świata i pozatem, że przedstawia znaczną wartość materjalną, stanowi dzisiaj niewyczerpane źródło do dziejów wielkiej wojny.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Witold Urbanek** w K.: Uwagi Pańskie zupełnie słuszne zamieszczamy na innem miejscu z wyjątkiem ustępu o urzędnikach. Twierdzi bowiem Pan, że urzędnicy żądają podwyżki co miesiąc i powiada: „a skąd ta podwyżka ma płynąć, o to niema pytania panowie urzędnicy. Prawda, za waszą pracę należy się wam wynagrodzenie, ale nie ciągła podwyżka. A czy rolnicy dostają ciągłą podwyżkę od Pana Boga? Nie! Pan Bóg nie daje rolnikom dwóch kłosów na jednem źdźble!“ Otóż tu jest małe nieporozumienie. Nie przeczymy, że urzędnicy od kilku lat żądają ciągle podwyżki, ale jej nie dostają. A gdyby nawet dostali, to nie byłaby to podwyżka, ale tylko wyrównanie poborów. Gdy ustanawiano pobory urzędnicze, to dolar wart był wówczas tylko 5 zł., a dziś wartość jego wynosi 9 zł. Jeżeli więc przed kilku laty urzędnik pobierał 5 zł., to dziś powinien otrzymywać 9 zł.; jeżeli otrzymywał 50 zł., to dziś powinien otrzymywać 90 zł. i t. d. A tymczasem otrzymuje on dalej tyle, ile otrzymywał przed kilku laty,

czyli wartość jego wynagrodzenia spadła niemal do połowy. Natomiast robotnik, który otrzymywał przed kilku laty za swą pracę dolara i dzisiaj go otrzymuje, bo wywalczył sobie to zapomocą strajków, lub innych energicznych żądań. Fabrykant, rzemieślnik, rolnik za produkty swej pracy otrzymują obecnie w dolarach, ile otrzymywali przed kilku laty, ba nawet więcej, bo kto płacił wówczas podatku dolara, to dziś płaci mało co więcej nad pół dolara. Jeżeli więc ktokolwiek ma dziś większe wydatki, aniżeli przed kilku laty, ma też i większe dochody, jedynie urzędnicy przy podwójnie zwiększonych wydatkach, mają dochody takie, jakie mieli przed kilku laty. Żądania ich więc są słuszne i gdyby tylko otrzymali to, co się im słusznie należy, zapewne nie żądaliby żadnych „podwyżek". Chcąc sprawiedliwości dla siebie, trzeba być i dla innych sprawiedliwym. — **Maryśka z Kamionki:** Maryś! Na mnie gniewać się nie można! Pracując od świtu do nocy, nie rozporządzam na tyle czasem, abym mógł, mimo najszczerszych chęci, uszczknąć go choć trochę dla siebie. Godziny przyjęć były wyznaczone zresztą wówczas, gdy ja musiałem „kamieniem" siedzieć w Redakcji. Zresztą mam nadzieję, że Twoje dobre serduszko darowało mi już moją przewinę. — **Autor wierszyka:** „Czegóż, o czegóż wy narody bratnie!": Nie do druku. — **Stefanja Bajorek** w C.: Za życzliwość dziękujemy. Co do polityki, to ona tylko rozdrażnia ludzi, a nie przynosi wielkiego pożytku, dlatego jej też unikamy. — **Józef Krzyszkowski** w K.: Sposób rymowania jest u Pana jakiś dziwny tak, że trudno się doszukać tak rymu, jak i rytmu. — **Władysław Szwabowicz** w D.: Rozwiązanie z Nru 26 „Roli" nadeszło późno. Zagadki oczekują na swą kolej. — **Michał Olesiak** w K. P.: Prenumeratę na II półrocze otrzymaliśmy. O książkę zapytamy się w księgarni, a gdy będzie do nabycia, damy Panu znać. Wzajemnie pozdrawiamy. — **Andrzej Jędrusik** w K. N.: Numera do Krosna idą pod zbiorową opaską, a poczta Krosno jest tylko jedna w Polsce, zatem zbyteczną rzeczą dopisywanie „Małopolska". Niech się Pan energicznie domaga regularnego doręczania. — **Jan Pelczar** w W.: O Kościuszce daliśmy w tym roku artykuł, byłoby więc trochę zadużo. Drugi artykuł pójdzie. — **Alfons Czader** w S. W.: Co do kalendarza nic stanowczego powiedzieć nie możemy. Jeżeli nie wydamy własnego, to będziemy mieli obcy na składzie. — **Marja Ryznerowa** w H.: W Psiej Wólce niema co robić. Maciek samby chciał, aby go kto chociaż na tydzień zaprosił. Najlepiej wolałby gdzieś w góry, bo strasznie lubi owce doić i pierogi z owczym serkiem zajadać. Jak Pani nie chce Maćka zaprosić, to możeby Pani do niego się przejechała, tylko ostrożnie ze względu na zazdrosną Kaśkę.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 14 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·05 do 1·75 zł.	Jałownik	od 1·15 do 1·80 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·75 zł.	Cielęta .	od 1·17 do 1·90 zł.
Krowy .	od 0·82 do 1·78 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·15 do 2·40 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·30 do3.12

Giełda płodów rolniczych
z dnia 29 czerwca b. r.

Pszenica .	53·00—54·50	Słoma długa	00·00—00·00
Żyto .	47·00—48·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	47·00—48·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	45·00—46·00	sienn. czer.	000·00—000·00
Łubin żółty	28·00—29·00	Otręby żytnie	30·00—30·50
Fasola biała	58·00—62·00	Mąka żytnia	70·00—71·00
Groch zwyk.	59·00 - 63·00	Mąka pszen.	83·00—84·00
Siano słodk.	18·00—20·00	Otręby pszen.	29·00—29·50
Koniczpastew.	20·00—22·00	Mąka czerw.	36·00—38·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył S. Wachtel z T.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Raki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ „Śpiew" w obc. jęz.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uczony z dawnych czasów.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Czarna gaza.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Pałac turecki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ „Ojciec" w obc. języku.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Karczma.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzę amerykańskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zasłona.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Mieszkaniec jedne z kra- [jów Europy.

Litery środkowego rządku pionowego, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znakomitego powieściopisarza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

I.

Pierwsza i trzecia to się robi z wody,
Drugą i trzecią ma zwierz dla wygody
Czwarta i trzecia jest nocne złudzenie,
Czwarta i pierwsza krajów położenie
Nam pokazuje. Całość na odpustach, tar- [gach jest rozrywką naszą,
Lubi do niej Maciek Bzdura zaglądać z swą [Kasią.

II.

Pierwsze imię chłopczyka zdrobniałe,
Drugie i trzecie są czasem zuchwałe,
Druga znów sama inaczej mnie powie,
Sama zaś trzecia żydowskie przysłowie.
Całość to krzewy, w czerwcu rozkwitają
A kwiaty ich silny zapach miewają.

III.

Pierwszą i trzecią znajdziesz w alfabecie,
Pierwsza i druga barwa kocia przecie.
Pierwsza i piąta, trzecia i druga znów je- [dno znaczą,
Bo obydwie nagrodę za winy tłumaczą.
Piątego, pierwszego napotkasz w potoku.
Całość czytelniku musisz mieć na oku,
Gdyż czasem brzydka, to znów ładniejsza, [jak która,
Ale ładniejszej nie znajdziesz, jak nasz [Maciek Bzdura.

IV.

Pierwsza, pół trzeciej i trzecia ni potok [ni rzeka bywa,
Pierwsze i drugiego połowa klatkę piersio- [wą okrywa
Trzecia i pierwsza znowu rozkazuje,
Całość nieszczęśliwą istotę wskaznje.

3. Zagadka.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Czyś był w nim, czyś nie był
Oto mię nie boli głowa,
Jednak powinieneś wiedzieć
Co jest w środku Lwowa.

4. Układanka.

(Ułożył J. Cichoń).

A, a, a, a, a, c, c, c, c, c, c, d, e, e, e, e, e, e, e, e, e, e, e, f, g, i, i, i, i, i, i, i, i, i, j, j, j, j, k, k, k, k, l, ł, ł, m, m, n, n, n, n, n, n, o, o, o, o, ó, p, p, p, p, p, r, r, r, s, s, s, s, ś, t, t, u, y, y, y, y, y, z, z, z, z, z, ż, ż, ż.

Z powyższych liter ułożyć trzy okrzyki.

5. Przestawianka.

(Ułożył J. Cichoń).

Umiński Stan.
Gorny Kirdyjz.

Litery powyższe przestawić w ten sposób, by dały imię i nazwisko oraz utwór polskiego poety.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 28 „Roli": 1. Logogryf: Kazimierz Wielki-Anna Jagiellonka. 2. Szarady: I. Morele. II. Topola. III. Sobieski. 3. Kwadraty magiczne: I. Karaś-Adyga-rydel-agent-salta. II. Kuma-ural-maca-alaf. 4. Łamigłówka matematyczna: 1 mężczyzna, 5 kobiet, 14 dziewcząt.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Ks. Suchodolski z T., Dr. Jadwiga Konopacka z J., A. Dudziak z P., Jan Patulski z O., Władysława Oprychówna z K., Piotr Wenc z S., Włodzimierz Szwabowicz z D., Feliks Popielarczyk z S., Jan Stelmach z G. i Halina Legierska z U., Adolf Liebeskind z K., Władysław Bienias z Ł. i I. Zajączkowski z St.

Nagrody wylosowali pp.: Włodzimierz Szwabowicz z D. i Jan Stelmach z G.

ZAKŁAD POGRZEBOWY
»AETERNITAS«
Kraków, ulica Mikołajska L. 14.
Rok założenia 1892. Telefon 40-47.
obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe
Wina domowe
sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo
M. Pradel, Kraków, Grodzka L. 2
(tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Aleksander Wnękowski
Introligatornia
Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Dom muzyczny
Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.
wysyła mandoliny włoskie po 26—30 zł., koncertowe ozdobne 35—45 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 22 złote koncertowe 30, 40 i 50 zł., klarnety 8 klap 38 zł., 10 klap 45 zł. 12 klap 50 zł., gitary koncertowe 40—45 zł. Kornety 120 zł, Harmonje na 2 registry 29 zł., Wiedeńskie 1-rzędowe 38 zł., dwurzędowe 55 zł. Nikl. „Gre Roskopf" patent. z łańc. 13 zł., nikl. płaski zegarek słynnej marki „Enigma" 22 zł., budzik 14 zł., brzytwy „Solingen" po 6, 8 i 10 zł., maszynki do włosów 9—12 zł., djamenty do szkła po 7, 9 i 12 zł. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów darmo i opłatnie.



Bezpłatnie zupełnie wyślę każdemu czytelnikowi tygodnika »Roli« najnowszy mój utwór sceniczny, gdy tenże nadeśle na przesyłkę tegoż utworu w znaczkach pocztowych **90 groszy.**
Franciszek Lewandowski w Uhnowie, Małopol.

Papę do krycia dachów i izolacji, **smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.**
poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.
A. Guzikowski
Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska
Kraków, Rynek Kleparski 8.
Telefon 0264.

50—80 zł. dziennie może zarobić bez wyjątku każdy, tak w mieście czy miasteczku jak też na wsi — **rozpowszechniając** w Polsce bezkonkurencyjnie nowoopatentowane **zagraniczne** aparaty »NOWOŚCI«, które miljony ludzi, będzie witać z nieopisanem zadowoleniem, gdyż takowe oddadzą zdumiewające usługi ludzkości. Są niezbędnie potrzebne w każdym domu Oryginalne wzory za poprzedniem nadesłaniem 5 zł. przekazem pocztowym wysyła
DOM WYSYŁKOWY „NOWOŚĆ"
w UHNOWIE Małopolska.

Wapno
budowlane i rolnicze
polecają po cenach konkurencyjnych
Wapienniki i Kamieniołomy Juljusz Reiner
W KRAKOWIE.
Biuro: ul. Radziwiłłowska 11. Tel. 4705.
Fabryka: ul. Pychowicka, tel. 2350.

Miód lipcowy
leczniczy, czysto-pszczelny pod gwarancją w blaszankach 5 kg. 16·80 zł, 10 kg. 31·60 zł, 20 kg. 60 zł wraz z blaszanką i opłatą pocztową wysyła wprost z własnych pasiek za zaliczeniem poczt. katolicka firma: **„Patoka" Kupczyńce, poczta Denysów, wojew. Tarnopol.**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni »Czasu w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.